POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 15-go sierpnia 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 33**

NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA



ROZKAZ NR. 14

Pan Prezydent R.P. w dniu Święta Żołnierza przesłał na moje ręce słowa pozdrowienia dla Sił Zbrojnych, które poniżej podaję:

Żołnierze,

Dzień Waszego święta żołnierskiego—rocznica wiekopomnej bitwy pod Warszawą—był zawsze w Ojczyźnie dniem radosnym, uroczyście obchodzonym przez cały nasz Naród tak kochający swego żołnierza.

Dziś Naród ugina się pod jarzmem prześladowań wroga i co dzień niemal nadchodzą z Kraju wieści o coraz to straszliwszych okrucieństwach popełnianych nad bezbronną ludnością. Nic jednak nie jest w stanie złamać ducha Narodu, który pomimo głodu i chłodu, tortur Gestapo i obozów koncentracyjnych, szubienic i masowych rozstrzeliwań, czynnym lub biernym oporem popiera prowadzoną przez Was walkę zbrojną. Opór ten to taki sam, jak Wasz, czyn żołnierski, pociągający za sobą ofiarę krwi i życia.

Taka już jest tradycja historyczna naszego Narodu, że w chwili niebezpieczeństwa Ojczyzny nie tylko żołnierz, lecz cały Naród staje do walki—tradycja sięgająca czasów najdawniejszych, gdy wici powoływały kmiecia, by przekuł lemiesz na miecz, tradycja Grunwaldu, tradycja pospolitych ruszeń, tradycja powstań i walk o niepodległość. To też w wojnie obecnej, jak i 22 lata temu, cały Naród stanął u boku żołnierza, by poprzeć jego wysiłek zbrojny. Bohaterska Warszawa znowu złożyła we wrześniu 1939 r. daninę krwi i życia, zdobywając znak cnoty rycerskiej "Virtuti Militari." A gdy przemoc wroga złamała w nierównej walce bohaterski opór żołnierza w Kraju, Wasze szeregi na nowo stanęły do boju już poza Krajem, we Francji, w Norwegii, w Tobruku.

Otuchą Krajowi była i jest każda wieść o Waszych chwalebnych czynach zbrojnych w powietrzu, na morzu i na lądzie, każda wieść o tym, że wasze szeregi, pomimo tylu walk i trudności wciąż rosną i tu w Wielkiej Brytanii i na Bliskim Wschodzie i na dalekich ziemiach Turkiestanu w Związku Sowieckim, każda wieść, że Wasza walka wespół z Aliantami o wspólne cele trwa, zbliżając dzień, gdy Naród znów ujrzy na ziemi Ojczystej tak ukochane przezeń Wasze szeregi.

Wiem, że straszne wieści z Kraju nie tylko nie łamią Waszego ducha, lecz przeciwnie hartują Waszą wolę walki, zagrzewają Was do tym większego wysiłku, by zbliżyć dzień słusznego odwetu i rozstrzygającego zwycięstwa.

Oby dzień ten był już jak najbliższy—tego Waszemu Naczelnemu Wodzowi i Wam życzę w dniu Święta Żołnierza.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
/—/ WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Życzenia te odczytać przed frontem oddziałów, dywizjonów lotniczych i na pokładach okrętów R.P. w dniu 15 sierpnia b.r. przed moim rozkazem nr. 13.

NACZELNY WÓDZ I MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
/—/ SIKORSKI, GENERAŁ BRONI

ROZKAZ NR. 13

Żołnierze,

W dniu żołnierza polskiego, 15 sierpnia, nie rozwiną się jeszcze jak Polska długa i szeroka sztandary narodowe na masztach; jeszcze nie staną tam, jak dawniej, w szyku liczne nasze pułki, by sprezentować broń przed godłem naszej umiłowanej Ojczyzny. Ale Wy wszyscy, żołnierze sił lądowych, marynarze, lotnicy, gdziekolwiek jesteście: na Wyspach Brytyjskich, na Średnim Wschodzie, w Rosji, w Afryce, na morzach dalekich i Wy żołnierze rozproszeni, więzieni, internowani, duchem przenieście się w tym dniu do Kraju, odnawiając ślubowanie, że nie spoczniecie w służbie i w walce, pokąd orły i barwy narodowe tam nie powrócą. A Wy, Bracia w Kraju, wierzcie: przyjdziemy z odsieczą.

Trzy lata temu święto żołnierza, ostatnie w Ojczyźnie, poprzedziło śmiertelną walkę, do której armia nie była przygotowana należycie.

Dwa lata temu byliśmy na dnie niedoli. Po katastrofie Kraju i naszych Sił Zbrojnych, przyszła nowa katastrofa Francji; ofiarą tej katastrofy padła przeważna część odtworzonego tam wojska polskiego. Ale bandera Rzeczypospolitej powiewała nadal na morzach i okrywała się sławą. Lotnictwo odtwarzało się w Wielkiej Brytanii, a pierwsze jego dywizjony już biły się po bohatersku w obronie tej ostatniej fortecy wolności. Cząstką załogi tej fortecy stały się ocalone z Francji nasze siły lądowe i polskie lotnictwo. W siłach lądowych było niewiele jednostek bojowych, bardzo liczne rezerwy oficerskie, szkoły wojskowe. Wojsko to było prawie bez broni, a reorganizacja jego dopiero zaczęta. W Palestynie stanęła u boku sprzymierzeńca brytyjskiego, dzielna Brygada Karpacka z Syrii. Sztandar polski powiewał w tym dniu obok brytyjskiego, jako sztandar szanowanego, niezłomnego sojusznika, a serca garści żołnierzy ożywiała wiara, że jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.

Rok temu było już inaczej. Nasza marynarka, mimo bolesnych strat, była silniejsza niż przedtym. Nasze lotnictwo wzrosło parokrotnie i okryte już było chwałą swego wspaniałego udziału w bitwie o Wielką Brytanię. Nasze wojsko ugrupowane w obronie ważnego odcinka Szkocji, tworzyło korpus nowocześnie uzbrojony, z licznymi kadrami na nowe formacje. Nasze rezerwy oficerskie pełniły z bronią w ręku twardą, żołnierską służbę w brygadach kadrowych i dywizjonach pociągów pancernych, część ich tworzyła zawiązek naszych wojsk spadochronowych. Całość przygotowywała się intensywnie do przyszłej roli dowódczej i instruktorskiej przy rozwoju wojska. Uzupełnienia dla naszych sił zbrojnych przybywały z Ameryki Południowej, zbierały się dalsze w Kanadzie. Na Średnim Wschodzie nasza Brygada Karpacka biła się na pustyni Libijskiej i w obronie Tobruku, stwierdzając czynem pochlebną opinię o wojsku polskim. W Rosji Sowieckiej wyłaniała się wyzwolona, duża armia polska. Polskie Siły Zbrojne nie były już tylko symbolem, reprezentacją narodu, moralnym atutem na szalach naszych losów. Były poważnym realnym czynnikiem, zdolnym zaważyć na losach wojny.

Dzisiaj, w dniu święta żołnierza, znów ogarniamy okiem całość naszych Sił Zbrojnych.

Nasza marynarka walczy dalej ofiarnie i mężnie, okrywając sławą swe imię i zdobywając sobie przyjaźń szczerą wspaniałych marynarzy brytyjskich oraz uznanie dla praw Polski do morza.

Nasze lotnictwo myśliwskie i bombowe, w codziennych prawie walkach, stwierdza swój poważny udział w powietrznej ofensywie Sprzymierzonych i rozsławia imię Polski w świecie.

Nasz korpus w Szkocji, zasilony rodakami z Ameryki i z Rosji, przeobraża się w korpus pancerno-motorowy i staje się tęgim narzędziem przyszłej ofensywy na kontynencie. Jednocześnie zaś robi się wszystko, ażeby korpus ten, gdy staniemy na lądzie europejskim i zetkniemy się z żywą masą Polaków, mógł szybko się rozwinąć w polską armię zachodnią. Rozwinął się w wielką jednostkę nowy rodzaj naszych Sił Zbrojnych—wojska spadochronowe.

Na Średnim Wschodzie Brygada Karpacka, wsławiona pod Tobrukiem i Gazalą, zorganizowana w dywizje, obok której stają dalsze dywizje polskie. Wyrasta tam, w jednym z punktów kluczowych światowego teatru wojny silna południowa armia polska, która może odegrać rolę niezmiernie doniosłą.

Z Rosji płyną dziesiątki tysięcy żołnierzy i ochotników, by się połączyć z bratnimi szeregami. Ochotnicy dalsi oczekują chwili, by stanąć z bronią w ręku do walki z Niemcami i ich sojusznikami.

W obozach naszych wojsk, na pokładach okrętów Rzeczypospolitej, w samolotach o naszych barwach żyje Polska. Więcej, Polska jest siłą. Siłą, która się rozwija i rośnie i potężnieć będzie jak lawina, gdy znajdziemy się na kontynencie.

W dniu 15 sierpnia 1920 roku wśród ciężkiej i nierozstrzygniętej jeszcze bitwy, meldowałem jako dowódca V-ej armii: "Duch zwycięstwa wstąpił w serca żołnierzy."

Teraz, jako Naczelny Wódz ślę słowa otuchy wszystkim żołnierzom polskim, a przede wszystkim tym, którzy są pozbawieni chwilowo wolności. Z pełną zaś wiarą melduję swemu Narodowi, że choć wojna ciężka i jeszcze nierozstrzygnięta, duch zwycięstwa przenika serca Jego żołnierzy.

NACZELNY WÓDZ I MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
/—/ SIKORSKI, GENERAŁ BRONI

Cud nad Wisłą i ... całą Polską

Piętnasty sierpnia—uznało wojsko polskie za swoje święto żołnierskie. I słusznie, bo jest to rocznica świetnego zwycięstwa oręża polskiego o wielkiej dziejowej nie tylko dla nas doniosłości. Tę samą rocznicę święcą miliony ludu polskiego jako rocznicę czynu chłopskiego nie mniej słusznie. Bo na czele Rządu stał w tak krytycznej chwili po raz pierwszy w dziejach Polski, chłop—Wincenty Witos.

A cały naród nazwał ten dzień dniem Cudu nad Wisłą. Nie przeto—by niedoceniał zasługi wodzów i żołnierzy, ani też dlatego tylko, że po długim szeregu niepowodzeń wojennych nadszedł decydujący triumf właśnie w święto Wniebowstąpienia Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej. Ale był to dzień, w którym ujawniło się w blasku wielkiego zwycięstwa orężnego cudowne naprawdę zespolenie do niedawna fatalnie zwaśnionych warstw i odłamów narodu w jednej wspólnej wszystkim woli zwycięstwa i wierze w zwycięstwo.

Nie moją jest rzeczą pisać o działaniach wojennych 15 sierpnia 1920 roku i o paru poprzedzających tę datę oraz następnych po niej dniach. Przebieg ich przedstawił ściśle i jasno generał Sikorski w znakomitej swej książce: "Nad Wisłą i Wkrą."

A gdy już o niej mówię nie mogę nie zacytować z niej zdań następujących: "Ten na miarę historyczną zakrojony sukces osiągnięto przede wszystkiem dzięki dyscyplinie i patriotycznej ofiarności całego narodu i opartym na tych walorach moralnym odrodzeniu żołnierzy. Omawiane zwycięstwo zawdzięczamy następnie wielkiej strategicznej koncepcji rozstrzygającej rozprawy nad Wisłą, oraz zdecydowanemu i sprężystemu kierownictwu bitwy. Osiągnęliśmy je wreszcie dzięki ujawnionym podówczas charakterom i woli dowódców, oraz dzięki karności i bitności żołnierzy. W 1920 roku zwyciężył nad Wisłą zgodny wysiłek całego narodu i jego przywódców, stwarzając przez to budujący przykład, który służyć powinien za wzór przyszłym pokoleniom."

Otóż jako jeden z niewielu już żyjących współuczestników tego "zgodnego wysiłku" pragnę powiedzieć o nim naszej młodzieży dziś z kolei zapalającej swe myśli i serca w orężnej służbie Ojczyźnie—parę mało znanych a może wcale nieznanych rzeczy.

W czasie wojny światowej byliśmy podzieleni na dwa zawzięcie się zwalczające obozy orientacji austro-niemieckiej i orientacji rosyjsko-angielsko-francuskiej. Nie było nic złego w tej dwutorowości ówczesnej naszej polityki narodowej. Twierdzę nawet stanowczo, że równoczesne istnienie obu tych orientacyj przyczyniło się silnie do licytowania się przez Rosję i Austro-Niemcy swymi w sprawie polskiej poczynaniami. A licytacja ta w całym cywilizowanym świecie utrwalała coraz bardziej przeświadczenie, że dla należytego zorganizowania powojennego życia Europy trzeba będzie koniecznie przywrócić Polsce Niepodległej byt państwowy.

Złe było tylko to, że zwolennicy jednej i drugiej orientacji oskarżali się wzajemnie niemal o zdradę narodową. Naprawdę nikt nie zdradzał, nikt niczego się nie wyrzekał. To co jedni i drudzy głośno deklarowali rządom zaborczym—było grą dyplomatyczną. Przemilczał Piłsudski sprawę Wielkopolski i Śląska, by natomiast tym silniej domagać się Wilna i Lwowa. Przemilczał i Dmowski do czasu rewolucji rosyjskiej sprawę Lwowa i Wilna, by tym silniej wysuwać w Paryżu i Londynie żądania dostępu do morza i Śląska po Odrę oraz samodzielności państwowej już w roku 1916.

Ale wówczas oba obozy każde przemilczenie przywódców odmiennej orientacji piętnowali jako "sprzedawczykowstwo." I w tym widzę największą łaskę Opatrzności, że choć robiliśmy wszystko, by wzajemnie neutralizować poczynania każdego z wymienionych obozów—w rzeczywistości prace ich uzupełniały się i uzupełniły. Są jednak dziś jeszcze ludzie, którzy wciąż żywią w swych sercach ówczesne niechęci i nienawiści.

Były zaś one bardzo gorące po odzyskaniu Niepodległości w końcu 1918 roku. Nie ułagodziło ich nawet zawarte przy mym pośrednictwie w grudniu 1918 roku porozumienie między paryskim Komitetem Narodowym z Dmowskim na czele—a Piłsudskim. Piłsudski nie chciał rządu z udziałem Narodowej Demokracji i przedstawicieli Wielkopolski oraz Śląska. Dopiero po napoły udanym zamachu na rząd Moraczewskiego—mianował premierem Paderewskiego.

A przez cały 1919 rok w Sejmie zaostrzały się coraz bardziej walki o zasady Konstytucji, o reformę rolną i o koncepcję jednolitego czy federacyjnego ustroju państwa. Stronnictwa obrzucały się na wzajem najgorszymi oskarżeniami: ludzie różnych obozów nie mogli niemal z sobą rozmawiać spokojnie. Robiło to wrażenie, jak gdyby ogromnej większości Polaków chodziło o wiele bardziej o ich, względnie ich partii czy klasy sytuację w Polsce, niż o granice Polski, bynajmniej jeszcze nieustalone.

I po tym wszystkim ta przedziwna jedność całego Narodu w dniach nie tylko sierpniowych, ale już lipcowych 1920 roku.

W 1919 roku tylko jednym głosem przypadkowej większości Sejm ustalił zasady /ale nie ustawę/ reformy rolnej. W lipcu 1920 roku premier Władysław Grabski, choć sam obszarnik, wniósł do Sejmu ściśle skodyfikowaną ustawę o reformie rolnej, i Sejm złożony w połowie z tak zwanej "prawicy" uchwalił ją jednogłośnie. Przewyższył wtedy Sejm odrodzonej do niepodległego bytu Polski swym idealizmem społeczno-narodowym Sejm Czteroletni. Wkrótce potem Władysław Grabski, powoławszy do życia Radę Obrony Państwa i Armię Ochotniczą składa premierostwo, by zaproponować Naczelnikowi Państwa, uzyskawszy naprzód na to zgodę Związku Ludowo-Narodowego /tak zwanej N-Decji/, oddanie steru rządu w ręce Witosa.

A Witos skupia natychmiast najpierwszymi swymi zarządzeniami i wypowiedzeniami się cały naród. Wódz ludowców, chłop ze wszystkimi instynktami chłopskimi, którego, gdym go w końcu sierpnia 1939 r. odwiedził w jego rodzinnej wsi Wierzchosławice, zastałem mimo sześćdziesięciu kilku lat osobiście orzącego pole—stał się wodzem politycznym narodu, Polski. Szli gromadnie na jego wezwanie do wojska ochotnicy chłopi, ale również gromadnie ochotnicy ze wszystkich uniwersytetów i szkół średnich, a nie było też dworu ziemiańskiego, który by nie wysłał najczęściej konno i zbrojno kilku młodych, a niekiedy i starszych wojaków.

15 sierpnia jest świętem żołnierza polskiego i świętem czynu chłopskiego, ale też rocznicą bohaterskiej śmierci ks. Skorupki, bojowego entuzjazmu szesnasto- i siedemnastoletnich gimnazistów, i cudownego zaiste zespolenia narodu w wyniku zaniechania przez wszystkie warstwy społeczne i partie wszelkich zabiegów i walk o własne ich interesy.

By dać prawdziwą miarę tego zespolenia zaznaczam, że wraz ze mną cały Związek Ludowo-Narodowy wiosną 1920 r. stanowczo i głośno przestrzegał przed wyprawą na Kijów dla tworzenia petlurowskiej Ukrainy. Ale gdy niestety nasze ostrzeżenia się sprawdziły i zaczął się tragiczny odwrót naszej armii—wtedy nikt z narodowych demokratów nie odmówił udziału w Radzie Obrony Państwa, współpracy z Piłsudskim z tego powodu, że był winnym tej nieszczęsnej wyprawy. A gdy Piłsudski w chwili załamania się jego woli chciał się zrzec naczelnikostwa państwa i naczelnego dowództwa—zarówno Witos jak gen. Rozwadowski, oraz Władysław Grabski oddali mu do dyspozycji całą ich energię, by go podnieść na duchu.

Podaję te fakty ku rozwadze tych, którzy sądzą, że najlepiej dokumentują swój nacjonalizm nie tylko sami się od współpracy z obecnym naszym Rządem usuwając, lecz jeszcze rzucając oskarżenia o sprzeniewierzenie się idei na wszystkich, w pracach Rządu i Rady Narodowej biorących udział narodowców, bo im się z tego czy innego powodu generał Sikorski nie podoba. Takich partyjników w sierpniu 1920 r. nie było.

Gdy patrzę na to, co jest dziś wśród naszego wychodźstwa w Anglii i Szkocji—naprawdę odczuwam całą siłą duszy cudowność tej naszej ówczesnej jedności. Ale też dlatego Panienka Przenajświętsza wyjednała u Boga tak wielkie dla nas zwycięstwo w dzień Jej święta. A z tego ducha jedności płynęła niezłomna wiara w zwycięstwo.

Za dostawy broni i amunicji oraz przysłanie nam francuskich doradców wojskowych musieliśmy się zobowiązać do jak najszybszego rozpoczęcia rokowań pokojowych z bolszewikami. Rokowania te miały się odbywać na terytorium zajętym przez armie sowieckie, w Mińsku Litewskim. Delegacja pokojowa, złożona z przedstawicieli wszystkich stronnictw sejmowych, udając się do Mińska wyjechała z Warszawy o świcie 14-go lipca. Przejechaliśmy linie bolszewickiego frontu na 16-tym kilometrze od Pragi.

A wieczorem 13 lipca na wspólnej naradzie szefa sztabu gen. Rozwadowskiego, premiera Witosa, członków Rady Obrony Państwa i Delegacji dla rokowań pokojowych została ustalona dla tej ostatniej instrukcja, w której powiedziano, że delegacja nie może się zgodzić w żadnym razie na granicę polsko-rosyjską, idącą bardziej na zachód od linii dawnych okopów niemieckich. Była to linia biegnąca o przeciętnie 80 kilometrów bardziej na zachód od obecnej naszej granicy.

Wojska rosyjskie o 16 kilometrów od Pragi—a my, nie w kawiarni przy "małej czarnej," ale w obowiązującej dla delegacji pokojowej instrukcji wykreślamy naszą granicę o kilkaset kilometrów za Bugiem.

Czyśmy byli gronem zwariowanych fantastów. Nie—bardzośmy realnie myśleli. Aleśmy byli pewni zwycięstwa. A tę pewność dawało nam silne odczucie, że użyję raz jeszcze słów gen. Sikorskiego—"zgodnego wysiłku Narodu i jego przywódców."

STANISŁAW GRABSKI

Szkic sytuacyjny

U PODNÓŻA GÓR

Wojska niemieckie, ciągnące za sobą oddziały rumuńskie, które nadaremno po Sebastopolu oczekiwały odpoczynku—w chwili pisania tych uwag znajdują się u podnóża gór kaukaskich. Pochód niemiecki zaczął się na przedpolu Kaukazu w trzech bodaj liniach: *środkowe* uderzenie okazało się najgroźniejsze i zaszło najdalej. Pola naftowe wokoło *Maikopu,* skąd pochodzi—jak mówią znawcy—najlepsza benzyna lotnicza, są dzisiaj w zasięgu armii niemieckiej.

Rozwój kampanii kaukaskiej zaskoczył nieco tych, co oczekiwali bardziej zdecydowanego oporu sowieckiego. Zobaczymy jak się będzie przedstawiać ten opór w chwili, gdy wojska nieprzyjacielskie natrafią na *barierę Kaukazu.* Nie wiemy, jaka jest obrona tej bariery, *największej jaka stanęła na szlaku pochodu niemieckiego w tej wojnie.* Niemiecki styl wojny po raz pierwszy napotyka na *pierwszorzędną obronę przyrodzoną,* jakiej nie posiadał dotychczas żaden z krajów. Pytanie—jak ten wał będzie wyzyskany.

Zagadnienia, które powstają na skutek szybkiego parcia niemieckiego, są wielorakie. Przede wszystkim: czy *armia kaukaska potrafi utrzymać łączność z armią pod Stalingradem,* czy też na skutek biegu wypadków nie będzie musiała oderwać się i stać się armią samodzielną; *którędy będzie iść ropa, co zrobi sowiecka flota czarnomorska*?

Na pierwsze pytanie odpowiedzą najbliższe dwa tygodnie. Odcięcie armii kaukaskiej jest możliwe. Przypuszczać należy, że armia ta potrafi się zarówno *wyżywić,* jak i posiada ona na zapleczu odpowiednie zasoby *sprzętu.* Kaukaz przygotowywany był do obrony *nie od dzisiaj,* ale chyba od jesieni r. ub., kiedy Krym stanął w ogniu. Armia kaukaska winna zatem nie tylko przeprowadzić obronę Kaukazu, ale nawet próbować *uderzeń* oparłszy się o zaporę gór.

Co do ropy, to wszystko wskazuje na to, że Rosja posiada *poważne jej zasoby,* że *ropa poduralska wystarczy* na ograniczone raczej potrzeby armii rosyjskiej, która *skraca front* a nie wydłuża. Ropa kaukaska idzie przez Morze Kaspijskie na *wschodni* jego brzeg. Rosja nie zaniedba napewno wyzyskania wysyłki ropy do ostatniej chwili, podobnie jak cofające się wojska podpalą napewno albo zagwożdżą szyby naftowe.

Flota czarnomorska znajduje się, jak podkreślają pisma londyńskie z dnia 8-ego sierpnia, w niebezpieczeństwie utraty baz. Nie wiadomo jak rozwiąże ona to zagadnienie. Może jednak przyjść chwila, kiedy przed flotą czarnomorską, bynajmniej niemałą, stanie wybór: walka z przebiciem się *przez Bosfor* albo zatopienie jednostek /trzecim wyjściem byłoby dać się *internować* przez Turcję/.

Bitwa kaukaska zbliża się pozornie szybkimi krokami do rozstrzygnięcia. Nie znaczy to jednak, ażeby decyzja zapadła zaraz, czy nawet za trzy czy cztery tygodnie. *Pierwsza część kampanii jest rozegrana—druga może nadspodziewanie się przeciągnąć.*

CO ZROBI TURCJA?

Uwaga świata kieruje się raz jeszcze na Turcję, która przez usta swojego nowego premiera opowiedziała się mocno *za polityką zbrojnej neutralności.* Radio niemieckie nie przyjęło ze zbyt wielkim zachwytem oświadczenia pana Saradżoglu. Zabiegi czynione przez von Papena, ambasadora Rzeszy w Ankarze, nie powiodły się. Wszystko przemawia za tym, że jednak von Papen obiecywał Turcji nie tyle może "złote góry" ile *góry . . . Kaukazu.* Jego oferta była napewno *bardzo szczodra,* kusił on Turcję wizją wspaniałej przyszłości i powiększenia granic. Ankara pokusy te odrzuca nie od dzisiaj. *Odrzuciła je napewno i ostatnio.*

Jeżeli by wojskom niemieckim udało się w tym roku stanąć na pograniczu kaukasko-tureckim, to wówczas zobaczymy jakie postępowanie wybierze Rzesza. Czy wojska niemieckie przekroczą granice Turcji, czy będą szły na rozprawę zbrojną z Turcją /alarmy na temat koncentracji wojsk niemieckich w płd. Bułgarii znowu się podniosły/—czy też raczej zadowolą się tylko pogrożeniem Turcji? Jakie są dalsze plany Hitlera? Czy istotnie będzie on szedł na *awanturniczą przeprawę przez Persję*? Czy pogłoski o planie *połączenia rąk z Japonią,* mają w sobie jakieś ziarno prawdy?

"Evening Standard" z dnia 6-go sierpnia podaje mapę strategii państw osi, na której to mapie zakreśla pięknie te wszystkie linie. Plan ten omawia się nie od dzisiaj. Jest on niebywale zuchwały, jest on tak "kolosalny," mówiąc stylem niemieckim, że nawet niemiecka "kolosalność" musi się dobrze zastanowić przed pójściem szlakiem Aleksandra Wielkiego.

PRZYGOTOWANIA DO DRUGIEJ ZIMY

Narazie jednak *Niemcy nie zapowiadają już własnemu społeczeństwu, że zbliża się załamanie Rosji. Dmuchają na zimne* po kompromitacji dra Dietricha, szefa prasy niemieckiej, który dnia 9-go października 1941 r. zniszczył sam, na własną rękę, armię sowiecką i zakończył zwycięsko działania na froncie wschodnim. Teraz propaganda niemiecka woli *nie rozkołysywać zanadto nadziei.* Raczej więc opowiada się, że należy się liczyć *z nową zimą w Rosji.*

W Rumunii n.p. rozpoczęto już zbiórkę ciepłej odzieży oraz futer dla żołnierzy rumuńskich, którzy —jak powiadają apele rumuńskiego Czerwonego Krzyża—"będą musieli znosić po raz drugi syberyjskie mrozy." W Bratysławie najmici Hitlera wygłaszają mowy, które mają przekonać biedny naród słowacki, że jednak trzeba się będzie krwawić przez drugą jeszcze zimę. Nie jest to wesołe dla Słowaków, skoro ich straty na froncie są poważne, albowiem *Niemcy używają wojsk słowackich na najbardziej wysuniętych i beznadziejnych stanowiskach.* Pismo szwedzkie "*Ny Dag*" przynosi ponury raport, którzy zaznacza, że Niemcy używają Słowaków jako "*pośledniejszego mięsa armatniego*" i że traktowanie Słowaków przez oficerów niemieckich jest haniebne.

Narody "sojusznicze" Niemiec przygotowują się przede wszystkim do zimy w Rosji. Ale i w *Niemczech rozpocznie się* niebawem chyba akcja *przygotowawcza do drugiej zimy.* Narazie jeszcze nie chce się straszyć przedwcześnie społeczeństwa, ale pewne apele kierowane do "*frontu wewnętrznego,*" ażeby przyjmowano odpowiednio żołnierzy przyjeżdżających z frontu na urlop, mówią, iż front wewnętrzny nie trzyma się najlepiej—a poza tym zapowiada się, że żołnierze wracający na front *nie otrzymają tak szybko* ponownego urlopu. Może nawet nie na wiosnę 1943.

NARADY W MOSKWIE

Tajemnica narad moskiewskich będzie zapewne ujawniona do chwili ukazania się tego przeglądu. Narazie propaganda niemiecka okazuje sporo zaciekawienia naradami, jakie toczą się na Kremlu. Notuje się skwapliwie kto przyjeżdża i snuje się domysły, *kto* powinien przyjechać. Zobaczymy, jaki będzie wynik tych narad, w których—jeżeli można sądzić na podstawie bardzo oględnych raportów brytyjskich—*biorą udział prawie wszyscy alianci.*

Dla Rosji narada moskiewska będzie niewątpliwie zastrzykiem energii i otuchy. Fakt, że na Kremlu odbywa się narada, która z jednej strony rozstrzyga o rozmiarach pomocy dla Rosji, a z drugiej zajmuje się drugim frontem, stanowi jeszcze jeden przejaw *wspólnoty sojuszniczej.* Jakie będą owoce militarne tych narad, nie sposób orzec. Wolno jednak wnioskować, że narady na Kremlu wyjaśnią *terminy drugiego frontu.*

W Anglii *wojska amerykańskie* zadomawiają się coraz lepiej, a wezwanie jakie skierowano do robotników brytyjskich, ażeby pomogli przy budowie *lotnisk dla maszyn amerykańskich* dowodzi, że USA weszły *mocną nogą na wyspy brytyjskie.* Wszystko wskazuje na to, że maszyny amerykańskie pojawią się lada chwila wpierw nad Anglią—na znak powitania, a potem nad Rzeszą.

Co do tego proroctwa są pewne. Co do innych rzeczy lepiej się powstrzymać z przewidywaniami —albowiem znajdujemy się w dobie naznaczonej *zbyt licznymi znakami zapytania.*

Londyn, 11 sierpnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Prawda nadmiernie uszkodzona

Pragnę zająć się tu artykułem, który jeden z najlepszych publicystów /jeśli nie wprost najlepszy/ obozu rządzącego Polską do września 1939 ogłosił w nadesłanym niedawno z Nowego Jorku numerze tamtejszego polskiego dziennika. Autor porusza sprawę winy Polski w zespole przyczyn współczesnej katastrofy i stawia przy tym tezę, która jest dość niespodziana i której—sądzę—nie należy przepuścić bez reakcji. Będę starał się streścić poglądy autora, o ile możności jego własnymi słowami.

* * *

Zasadnicza teza brzmi, że w ostatnich latach przed wojną Bóg poraził straszliwą ślepotą *wszystkie* narody *porówni*. Niedomagania Polski były te same, co i innych państw. Cała Europa powersalska chora była na zniewieściałość duchową. Wszędzie wsadzano głowę w piasek, rezygnowano z doceniania przeciwnika, aby nie musieć gotować się do walki i rezygnować z wygody. Stąd polityka schlebiania masom i lawirowania między zagadnieniami ze wzrokiem utkwionym w przyszłe wybory. I oto konkluzja: " Wina spadkobierców Piłsudskiego w Polsce na tym polega, że reagowali oni na bieg zdarzeń tak samo, jak reagowały inne kraje Europy. Polska nie była gorsza, niż Francja czy Anglia—Polska stała się taka sama. I to właśnie było jej winą."

Autor, pisząc w rocznicę samobójstwa Walerego Sławka, twierdzi, że strzał Sławka był protestem przeciw gnuśnieniu i zamykaniu oczu na rzeczywistość. Strzał ten był groźnym ostrzeżeniem—m.i. przed tym, że " nie wolno rozpisywać wyborów, gdy trzeba rozpisać mobilizację." Czy go usłyszano? pyta autor i odpowiada: " Nie usłyszeli go w Polsce politycy żadnego obozu . . . Błędy ówczesnej opozycji partyjnej były te same, co błędy ówczesnych rządzących."

* * *

Wahałem się, czy zająć się tym artykułem.

Po pierwsze teza, że Polska stoi w kwestii winy za obecne przejścia światowe na tej samej linii, co demokracje zachodnie a więc ma równe prawa do względów przy ostatecznej regulacji rachunków, jest na pierwszy rzut oka pociągająca. Ma pewien posmak patriotyzmu.

Ważniejsza jest jednak inna przyczyna. Rozpatrywanie epoki przedwrześniowej w Polsce ze stanowiska winy działa jak, wedle legendy, zbliżanie się zabójcy do ofiary—rany zaczynają krwawić na nowo, uczucia się wzburzają, szwy rozejmu wewnętrznego napinają się niebezpiecznie. Może więc lepiej nie rozmazywać sprawy?

Niedawno temu byłem w Londynie na nabożeństwie żałobnym za jednego z najzasłużeńszych literatów polskich. Zebrała się nas niewielka garstka, przeświecająca w przestronnym kościele kępami pustych krzeseł. Pomyślałem sobie wtedy, że to obraz teraźniejszej Polski: mała stosunkowo gromada ludzi z rzadka porozsadzanych po wielkim świecie—na nieustannym nabożeństwie żałobnym. Jeszcze nam tu sobie dogryzać wzajemnie?

Ale z drugiej strony, nasamprzód przy ustalaniu zasad przyszłego pokoju rozważać się będzie nie winy Polski, ale jej zasługi a o te możemy być spokojni. Następnie zaś przestrzeganie rozejmu między Polakami musi być *obustronne*. Nie można wymagać od jednej strony, by siedziała cicho, gdy druga zbyt nakręcaną historiozofią mąci jasność myślenia o zasadniczych sprawach publicznych.

Istnieje w prawie od czasów rzymskich pojęcie t.zw. *laesio enormis* — poszkodowania ponad wszelką miarę. Jeśli n.p. okaże się, że rzecz, którą kupiłem, jest warta mniej niż połowę tego, za co mi ją sprzedano, mam prawo żądać unieważnienia transakcji. Otóż autor artykułu uszkodził prawdę znacznie ponad dopuszczalną połowę. Domagam się unieważnienia.

* * *

Potraktujemy zresztą sprawę bardzo ostrożnie. Nie będziemy wskazywać palcem, kto winien, ani spierać się, że nie ten ale tamten. Chodzi o to, czy można w ogóle mówić o winie *Polski*? Polski jako całości czy choćby tylko jakiejś jej dostatecznie wielkiej części? Nie ma wątpliwości, że nie można.

Kto używa słów wedle ich wartości, nie może porównywać Polski z Francją czy Anglią /mówię o dwóch krajach głównie odpowiedzialnych za ową nieodporność duchową, którą autor zarzuca Europie powersalskiej/. Anglia i Francja z jednej strony a Polska z drugiej, to pojęcia niewspółmierne w epoce, o której mowa. Anglia i Francja miały rząd uzależniony od opinii publicznej. W Anglii i Francji istotnie rząd starał się dogodzić społeczeństwu i pobłażał jego skłonnościom. W Anglii i Francji wyborcy narzucali mężom stanu kierunek polityczny, którego ci mężowie w chwilach jasnego patrzenia na świat nie pochwalali i któremu byliby się przeciwstawiali, gdyby czuli się mocniej w siodle. W Anglii i Francji więc można mówić o odpowiedzialności ogromnej większości społeczeństwa za tę politykę strusią, której owoce poczęto zbierać w jesieni 1939.

Ale cóż—pożal się Boże—*społeczeństwo* polskie miało do powiedzenia w sprawach politycznych w ostatnich latach przed wojną? Co miała w jakichkolwiek sprawach do gadania *Polska*, jako zbiór wolnych obywateli? Od czasu zainstalowania się pułkowników, Polska zaniemówiła zupełnie. Już tylko *mówiono za Polskę*. Polska sama—Polska, w której równie bezlitośnie jak bezceremonialnie zadeptywano myśl krytyczną,

w której udoskonalonymi metodami szykan administracyjnych podcinano byt niezależnej prasy,

w której przy wyborach starostowie miewali przepisany do dostarczenia kontyngent posłów jedzących z ręki,

w której wielkie stronnictwa ludowe nie chciały uczestniczyć w farsie wyborczej,

w której parlament akurat w takiej samej mierze reprezentował opinię publiczną, w jakiej Towarzystwo Hodowli Drobiu reprezentowało wiedzę astronomiczną—

—Polska sama, Polska rzeczywista, nie miała wcale głosu i na politykę państwową nie wpływała w najmniejszym stopniu. Trochę zapóźno teraz dzielić się z całą Polską odpowiedzialnością tym, co wywijali batem nad krajem i wpędzali go wedle własnego natchnienia w politykę, która—jak oświadcza autor artykułu a długoletni filar reżymu pułkownikowskiego—była grzeszna.

Coprawda jest w tym szaleństwie metoda. Bo to ten sam publicysta zalecał swego czasu hasło " wszyscyśmy winni," co w praktyce oznaczało " nie miejcie pretensji do nas, którzyśmy nawarzyli piwa." Jestem nie od dzisiaj przeciwnikiem rachowania się z poszczególnymi osobami, w czasie gdy wszystkie troski i wszystkie wysiłki polskiego ducha winny kierować się do przywrócenia Polsce wolności; pisałem o tym jeszcze w roku 1939 we Francji. Ale niechże nam też nikt nie wychodzi z dowodzeniem, że nie mamy w ogóle żadnych powodów do wewnętrznych porachunków za przeszłość. Że cośmy sądzili o ciężkich grzechach przeciw interesom życia polskiego, popełnionych przez dobrze wiadomych ludzi, to wszystko niesłuszne, to wszystko nieprawda—to tylko echo grało. Echo cudzych, ogólnoeuropejskich, ba może nawet wszechświatowych win.

Kto wie, czy to nie zbytni pesymizm przemawia ze mnie, gdy przypuszczam, że trzeba zwalczać taką argumentację przypominającą wyciąganie gołębia z kapelusza. Ale po pierwsze widywało się, że ludzie łykali już większe jeszcze przeinaczania prawdy bijącej w oczy, gdy zwłaszcza podane są z takim talentem pisarskim i taką pewnością siebie, jakimi rozporządza autor artykułu. Powtóre zaś p. Matuszewski—bo zdradźmy, że on to jest tym autorem—posiada tu w Anglii grono heroldów, którzy pomagają szerzyć się jego kampanii publicystycznej, prowadzonej z wielkim rozmachem a wiodącej do niespodzianek.

* * *

Kampania ta przypomina drogę z pewnej anegdoty. Droga była na początku wspaniała — szeroka, gładka, pięknie po bokach wysadzana; potem zwężała się coraz bardziej, zarastała coraz więcej, aż przeszła w ścieżynkę, po której wiewiórka tylko mogła przebiec. A na końcu ścieżynki, zamykając całe przejście, stało drzewo, na które wiewiórka się wdrapywała. I to był koniec komunikacji.

Owóż dowodzenia p. Matuszewskiego zaczynają się wspaniale, jak owa droga. Ale kto pójdzie po ich linii, ten w końcu będzie musiał drapać się na drzewo, co człowiek zazwyczaj uskutecznia z mniejszym powodzeniem, niż wiewiórka.

Do jakichże to bowiem sztuk gimnastyki pojęciowej nakłania nas autor? Strzał Sławka, pisze, był protestem przeciw bezwładowi; ostrzegał, "abyśmy jak inni, jak wielcy, jak możni—nie zamykali oczu na rzeczywistość." Tak można pisać dla ludzi, którzy albo nie umieją zatrzymać rzeczy w pamięci dłużej niż przez tydzień, albo w ogóle nigdy nie wiedzieli, co działo się w " starym kraju."

A działo się tak, że kondukt pogrzebowy Sławka—pamiętam to dokładnie, bom w nim był—szedł przez ulice wylepione nawoływaniami do składek na F.O.N., pod balkonami, na których rozpostarte ogromne płótna wołały: SILNI—ZWARCI—GOTOWI! Bo to był okres szału FON-owego, kiedy ludzie biegli ze swymi oszczędnościami, wystawali w ogonkach przed miejscem zbiórki, jak dziś tu w Anglii w ogonku po biszkopty, kiedy naprawdę pełnymi garściami rzucali pieniądze na obronę kraju. I kiedy wszędzie, jak Polska długa i szeroka, w każdej Koziej Wólce, młodzież tworzyła organizacje L.O.P.P. i na każdy dziurawy mostek na każdej półwyschłej strudze wyznaczała posterunki z żółtymi opaskami. Tak wyglądało wówczas polskie dążenie do wygody i polskie zamykanie oczu na rzeczywistość.

Jeśli na co ta Polska, cała w ogniu ofiarności, zamykała oczy, to na grzechy śmiertelne tych, co latami wygrzebując przepaść między rządzącymi a rządzonymi, teraz apelowali do niezawodnego patriotyzmu polskich mas. To tę *Polskę* trzeba było Sławkowi ostrzegać swym strzałem? P. Matuszewski chyba wie, w czyich—ściśle oznaczonych—uszach miał odezwać się huk tego wystrzału. Wolno mu oczywiście układać fantazje na temat tragicznego losu Sławka. Ale nie trzeba przy tym dokonywać takich uszkodzeń prawdy, któreby z niej nie tylko połowę, ale śladu nawet nie zostawiały.

* * *

Polska, zdaniem p. Matuszewskiego, " stała się taka sama," jak Francja i Anglia. A Francja i Anglia były zasadniczą częścią składową Europy powersalskiej, która—żeby znów użyć własnych słów autora—była " chora na zniewieściałość" i uprawiała " politykę opartą na schlebianiu masom." Wynika z tego, że w Polsce rządy ostatnich lat schlebiały masom. Brześć, propaganda swoistego elitaryzmu, okrawanie praw wyborczych i codziennie wykonywane operacje na swobodach opinii publicznej, to były—rzecz prosta—sposoby schlebiania masom. To były objawy zniewieściałości rządu.

Bardzo to zabawny widok, gdy wiewiórka szmyrgnie na drzewo i filuternie macha kitą. Ale gdy publicysta doprowadza rozumowaniem czytelnika do tego, że w końcu nie pozostaje mu nic, jak drapać się prostopadle w górę, wynik jest mniej zachwycający.

* * *

Już dajmy pokój twierdzeniu autora, że " błędy ówczesnej opozycji partyjnej były te same, co błędy ówczesnych rządzących." Tu już zawodzi porównanie z wyczynami najzwinniejszej nawet wiewiórki. To już jest lot podniebny ptaka z bajki.

* * *

Sądzę, że dotrzymałem obietnicy, że nie będę wywlekać sprawy konkretnych i indywidualnych zawinień i podniecać sporów na temat tej czy innej ideologii przedwojennej. Chodziło jedynie o ochronę pewnej zasady myślenia, o wyraźne rozgraniczenie miejsc w przyszłym sądzie nad latami tak zwanych rządów pułkownikowskich. *Polska* nie będzie tam zasiadała na ławie oskarżonych. *Polska* będzie sądzić. *Polska* nie była winna temu, że w niej łatwa do oznaczenia grupa łamała charaktery, demoralizowała wymiar sprawiedliwości, dusiła opinię i prowadziła politykę zagraniczną wedle własnych pojęć.

Polska w ogóle nie jest winna. Polska ma tylko zasługi. Winni są konkretni ludzie, którym w swoim czasie będzie odmierzone po sprawiedliwości. Nie trzeba potępiania w czambuł ani masowego rozgrzeszania.

Ani—i to jest powód, dla którego napisano niniejszy artykuł—nie trzeba takiego mącenia ludziom w głowie, żeby już ani rusz nie można było zorientować się, kto i czemu był winien.

MIECZYSŁAW SZERER

DYSKUSJA O LWOWIE

Nie mów, cudzoziemcze, mądrych słów o Lwowie,
Serce ekonomicznych argumentów nie zna,
Któż miłość lub nienawiść w formułce wypowie,
Ścisłą wymierzy miarą lub liczbą okiełzna?

Mówisz: punkt polityczny . . . a ja widzę kopiec,
Miasto w dole, wokoło bzy rosami świeże.
Słyszę: słowik dzień leszczyn w melancholii topi,
A śpiew leci nad miasto i świeci na wieżach.

Dzień się skończył i wieczór zajęczał dzwonami,
Dzień się skończył—mgła spada na dachów załomy,
Dzień się skończył—gdzieś echo trąciło o kamień.
Noc blisko—czas już odejść, czas odejść do domu . . .

Do domu! Jakże łatwo poprzez mroki ulic
Odnaleźć tę ulicę i tę cichą bramę,
Która zawsze przygarnie, ochroni, przytuli
I dziś wciąż tli w ciemnościach, stracony sakrament.

Z tej bramy można było wyjść w błękitną przestrzeń
Najwonniejszego z ranków urodzonych latem
I odetchnąć głęboko słonecznym powietrzem,
A potem wzrok skierować ku wieżom trzech katedr.

Gdzie w tajemniczych cieniach zasiadł sam Zbawiciel,
Słuchając jak trzy mowy w dźwięcznym słów regestrze
Hymnem jedynym w świecie chwalą mocne życie,
Głębokie jak prąd srebrny trący głazy w Dniestrze.

Miasto gra. Dymi domów wygrzana gromada,
Leżąc w kołysce przedmieść wysłanych zielenią.
Na nie z gór okwieconych rzeźwiący cień pada.
Nad nimi niebo w sutych obłokach się pieni.

Wiatr z ponad sadów niesie modlitwy czereśni,
W organy uli dmucha, dzwonem drzew kołysze.
Na dobrą rolę ziemi spływa łaska pieśni
Nad domem mym zakwita świętą manną ciszy . . .

Tak było, choć tak nie jest, tak napewno będzie,
Na Matkę Boską Siewną, Matkę naszą Lwowską
Znów któreś lato pokój z zielenią uprzędzie.
Trzy mowy się połączą, chwaląc dobroć Boską . . .

. . . .

Noc. Z morza grzmią poszumy rozburzonej fali,
Gdzieś samotny samolot zacięty promieniem
Brzęknął głucho i ucichł, a promień się spalił.
Lecz jaka ciemność stłumi światło upragnienia?

Jakaż siła ostudzi tęsknoty gorącość?
Niech mi nożem rozetną pierś, serce wyłamią
Znajdą w nim obraz trzech wież zadumanych w słońcu.
Niech każdą naszą rozetną—znajdą to samo . . .

Bo to miłość. Z sił wszystkich ta zwyciężająca . . .

. . . .

O Lwowie, cudzoziemcze, nie można słowami . . .

MIECZYSŁAW LISIEWICZ

Z tygodnia na tydzień

2 *sierpnia: Prasa angielska doniosła o sukcesie polskiego ścigacza, który patrolując na Kanale przepędził 6 ścigaczy niemieckich. Prasa nazywa ten wyczyn " uderzeniem nelsonowskim."*

4 *sierpnia: Generał Sikorski był gościem brytyjskiego dowódcy jednej z Grup Lotnictwa Myśliwskiego, któremu podlegają m.in. działania bojowe polskich lotników.*

5 *sierpnia: W nocy z 4/5 b.m. polskie dywizjony bombowe kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Wszystkie załogi powróciły do baz.*

—We wczesnych godzinach rannych jeden polski dywizjon myśliwski nocny zestrzelił trzy bombowce niemieckie nad Anglią.

—Generał Sikorski przeprowadził rozmowy z ambasadorem Stanów Zjed. A. Drexel Biddle i reprezentantem Prezydenta Roosevelta, p. Williamem Bullitem, w których uczestniczyli wyżsi oficerowie polscy i amerykańscy.

—Major Cazalet, członek parlamentu angielskiego wygłosił w Home Program B.B.C. przemówienie w drugą rocznicę zawarcia umowy wojskowej między Wielką Brytanią a Polską.

7 *sierpnia: Naczelny Wódz Generał Sikorski odbył dłuższą rozmowę z dowódcą brytyjskich t.zw. Combined Operations, wiceadmirałem lordem Louis Mountbatten.*

8 *sierpnia: " Bitwa o wyspy Salomona." Siły Zbrojne Stanów Zjed. rozpoczęły ofensywę na pozycje japońskie na wyspach Salomona. W ataku biorą udział także Siły Zbrojne Australii.*

—Prezydent R.P. odbył dłuższą rozmowę z Naczelnym Wodzem gen. Sikorskim.

9 *sierpnia: Niemieckie Naczelne Dowództwo ogłosiło zdobycie Krasnodaru i Maikopu.*

10 *sierpnia: Kierownictwo Polskiej Marynarki Wojennej podało wiele szczegółów tyczących działań bojowych O.R.P. " Krakowiak," przeprowadzonych w czerwcu i lipcu b.r. w Kanale La Manche.*

Wojna na morzu

DARUJCIE CZYTELNICY

Przez blisko trzy miesiące nie było w " Polsce Walczącej " działu p.t. " Wojna na morzu." Czyżby rzeczywiście działania morskie ustały? Ani na chwilę! Wiele rozstrzygnięć padło na morzu w tym czasie. Przyczyna jest inna. Po prostu autor " Wojny na morzu " wyszedł w morze, aby " osobiście " przyjrzeć się jak wyglądają owe zmagania na wielkich wodach świata.

Sądzę, że było to konieczne. Nie powinien mówić " o pieczeniu chleba taki człowiek, który nigdy nie gniótł ciasta," jak powiada argentyńskie przysłowie. To też z owej wojennej wycieczki wróciłem z pewnym poglądem na sprawę. O ile ów pogląd jest słuszny osądzą czytelnicy sami, a fakty potwierdzą.

ZMORA PODWODNA I POWIETRZNA NA ATLANTYKU

Opinia krajów sprzymierzonych jest poważnie zaniepokojona niewątpliwymi sukcesami niemieckich piratów powietrznych i podwodnych na Atlantyku. Ilość zatopionych statków w miesiącu czerwcu 1942 r. osiągnęła " swój rekord wszystkich czasów," jak powiedział wymowny pułkownik Knox /szef Departamentu Morskiego Stanów Zjdn./ . . . Pływanie, które zawsze podczas wojny było zajęciem niebezpiecznym, stało się poświęceniem. Na wodach Ameryki Północnej, a zwłaszcza na Atlantyku Południowym topienie statków przybrało rozmiary katastrofalne . . .

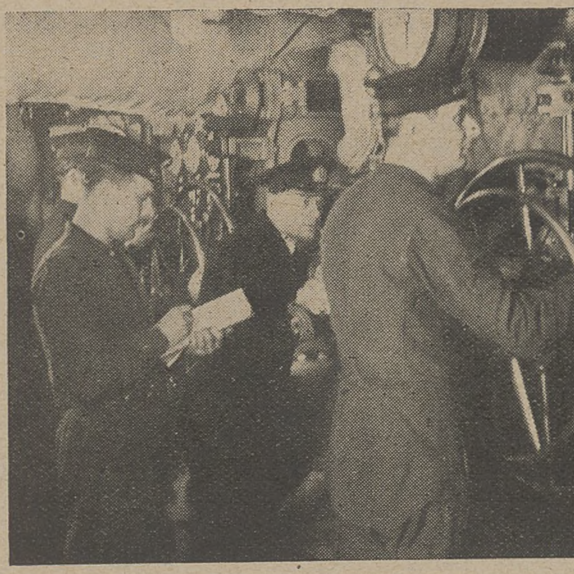
Do tej pory ilość okrętów podwodnych nieprzyjaciela obliczano na 300—400 sztuk, teraz niektórzy sprawozdawcy morscy zaczęli się licytować w przesadzie, pisząc o 500—600 niemieckich okrętach podwodnych. Gdzie jest prawda? . . . Jak zawsze pośrodku . . . Przede wszystkim więc trzeba stwierdzić na wstępie, że najgorsze już minęło. Tak, jak Anglicy w r. 1941, tak samo Amerykanie, przy pomocy angielskiej i na podstawie bogatych doświadczeń angielskich, zaczynają opanowywać sytuację. Mają zaś zadanie o tyle łatwiejsze, że środki przeciw pladze już są wynalezione i wypróbowane i to środki nadzwyczajnie skuteczne. Należy je tylko wprowadzić w życie, należy nauczyć się nimi operować.

Przyczyny dotychczasowych strat na Atlantyku Południowym, wzdłuż wybrzeży Ameryki, można określić następująco: 1/ brak bojowego doświadczenia Amerykan, 2/ zlekceważenie tych terenów i niestosowanie do tej pory na tamtych wodach systemu konwojowania, 3/ zbyt mała ilość patroli i małych, przeciwłodziowych okrętów wojennych, 4/ praca niemieckiej " V kolumny," prawdopodobne ukryte bazy niemieckie w Ameryce Południowej, oraz punkty zaopatrzenia, co jest zupełnie możliwe przy licznych koloniach niemieckich w Kolumbii, Venezueli, Brazylii i Argentynie, dochodzących do dwu milionów głów.

Tylko energiczne przeciwdziałanie może zaradzić temu złu, a elementami jej powinny być:

1/ ścisłe współdziałanie angielsko-amerykańskie w zwalczaniu okrętów podwodnych, 2/ wprowadzenie systemu konwojowania na wodach Południowego Atlantyku, 3/ mobilizacja małych okrętów pomocniczych Stanów Zjednoczonych i zwiększenie ilości patroli amerykańskich według systemu od dawna wprowadzonego przez Brytyjczyków, 4/ zdecydowana akcja przeciw " V kolumnie " niemieckiej, włoskiej i japońskiej w krajach Ameryki Południowej. W tym celu jest konieczna pomoc Stanów i Anglii dla państw południowo-amerykańskich, udzielana w bardziej efektywnym stopniu, niż to było dotychczas . . . Przy współdziałaniu rządów tych państw wyśledzenie baz i punktów zaopatrzenia niemieckich okrętów podwodnych nie będzie sprawą nazbyt trudną. O ile zaś wiadomo dotychczas opinie społeczeństw południowo-amerykańskich są raczej przychylne dla sprawy Sprzymierzonych. Różne prądy przeciwne, występujące specjalnie silnie w Argentynie i w Chile są wywoływane sztucznie.

Jeżeli przeciwdziałanie Aliantów w dalszym ciągu będzie rozwijane na tym polu szybko i energicznie może ono dać wręcz nieoczekiwane wyniki, aż do zupełnego załamania wojny podwodnej na tamtym terenie.



Praca w maszynowni

Zwalczanie lotnictwa rozbójniczego wzdłuż wybrzeży Europy jest innym zadaniem. I tu jednak, przy większej wyobraźni i szybszej akcji, dałoby się złu zaradzić w czasie niespodziewanie krótkim. Konwoje na wodach europejskich są dostatecznie zabezpieczone przeciw okrętom podwodnym i " łódź " przestała być dla nich przeciwnikiem naprawdę groźnym. Kontrtorpedowce, korwety i okręty pomocnicze dają sobie doskonale radę z tym do niedawna tak groźnym przeciwnikiem. Natomiast na tych wodach brak statkom osłony lotniczej w pełnej formie. To też " Focke-Wulfy " i " Junkersy 88 " miały do niedawna żniwo i w pewnym momencie, jak zawsze na wojnie, położenie wydawało się wprost beznadziejne. Improwizowane środki, w rodzaju wzmocnienia eskorty dużą ilością okrętów o potężnym uzbrojeniu przeciwlotniczym, lub zaopatrywanie niektórych statków w katapulty z " Hurricanami," nie dały pożądanych rezultatów. Dopiero wielka ilość małych lotniskowców, przerobionych ze statków pasażerskich, mogących zabrać po 4—6 samolotów myśliwskich na pokładach, przystosowanych następnie do lądowania, rozwiąże sprawę radykalnie i zniweczy nową groźbę Atlantyku. Że tak jest istotnie wykazali Japończycy, którzy lotniskowców tego typu używali w wielkiej ilości podczas swoich słynnych transportów i lądowań.

Na Morzu Śródziemnym jest to sprawa znowu zupełnie odmienna. Morze to jest bezpośrednim terenem walk. Toczy się tam bitwa o Egipt i Libię. Jest to " przedłużenie frontu," mówiąc po lądowemu, z El Alamein. Dlatego elementy walki, wprowadzane przez obie strony na tym morzu, są różnorakie i systemy walki i niszczenia zmieniają się z godziny na godzinę. Transporty i konwoje, idące po Morzu Śródziemnym są transportami i konwojami bojowymi i jako takie są zawsze narażone na wszelkie możliwe straty.

Słusznie mógłby ktoś powiedzieć, że przecież również inne konwoje na otwartym Atlantyku są " transportami bojowymi." Na to jednakże należy odpowiedzieć, że oto właśnie idzie walka na Atlantyku /" Bitwa o Atlantyk "/, aby NIE BYŁY one " transportami bojowymi," aby komunikacja między obiema Amerykami, Europą i Afryką odbywała się zupełnie " normalnie." To też dzięki odległościom i warunkom geograficznym na samym Atlantyku wystarczają poszczególne systemy zwalczania zła, gdy na Morzu Śródziemnym są one konieczne wszystkie naraz.

POMOC DLA ROSJI

Najlepszą drogą, którędy płynie pomoc w sprzęcie i materiałach dla Rosji, okazała się droga południowa, przez Persję. Tamtędy też poszło i idzie najwięcej materiału. Opanowanie Madagaskaru i gwałtowne zbrojenia Indii były pośrednim zabezpieczaniem tej drogi i zrównoważeniem klęski w Burmie. W każdym razie dopóki Ocean Indyjski jest w rękach brytyjsko-amerykańskich bezpośrednie niebezpieczeństwo tej drodze nie grozi, chyba żeby się załamał front egipski, a i wówczas mogą jeszcze być zastosowane liczne środki zaradcze . . .

Mniej natomiast pewnym jest szlak północny. O ten właśnie szlak toczyły się ostatnio ze zmiennym szczęściem liczne walki. Anglicy forsowali to przejście—Niemcy starali się przeszkodzić za wszelką cenę, aby czołgi, samoloty i broń nie dochodziły tą drogą. Mając w swych rękach niezliczone bazy norweskie i fińskie, dosunąwszy front lądowy pod sam nieledwie Murmańsk, przeciąwszy w paru miejscach linię kolejową z Kandałakszy do środka Rosji, przy słabym współdziałaniu powietrzno-morskim bolszewików ze Sprzymierzonymi na północy—Niemcy byli pewni rezultatu.

Jednakże pewność ta okazała się złudna. Wprawdzie udało im się istotnie dokuczyć porządnie Sprzymierzonym—jednakże mimo swych " Junkersów 88," mimo okrętów podwodnych i niemieckich okrętów nawodnych strumień nie został przerwany, a konwoje nadal docierają do Murmańska i do Archangielska ze stratami proporcjonalnie do wysiłku niemieckiego nie tak znowu wielkimi.

PO WIELKICH BITWACH NA OCEANIE SPOKOJNYM

Po wielkich bitwach morskich pomiędzy flotami Stanów Zjednoczonych i Japonii na Morzu Koralowym i koło wyspy Midway początkowa przewaga Japończyków na Pacyfiku ustąpiła równowadze, która trwa dotychczas. Równowaga ta, wprawdzie jest daleka od złamania potęgi japońskiej na morzu, jednakże sparaliżowała dalsze poczynania japońskie na tyle, że obrócili oni swoją inicjatywę w kierunku lądowym, próbując raz jeszcze rozprawić się z Chińczykami i niedwuznacznie grożąc Rosji koncentracją wojsk w Mandżurii i w Mongolii.

Trzeba przyjąć jako fakt bezsporny, że parodniowa bitwa na Morzu Koralowym zahamowała rozpęd japoński w kierunku lądu Australii, a zwycięstwo /niewątpliwe/ Marynarki Stanów Zjednoczonych koło wyspy Midway sparaliżowało inicjatywę japońską w kierunku kontynentu amerykańskiego i w kierunku baz na Hawajach . . . Te dwa osiągnięcia, jak i bezpieczne przewiezienie wojsk amerykańskich do Australii przez ogromne przestrzenie Pacyfiku, dają podstawę do nadziei, że zdobyta równowaga może ulec zmianie w kierunku przez Sprzymierzonych pożądanym. W każdym razie trzeba przyznać, że Amerykanie niezwykle szybko dostosowali się do taktyki morskiej, narzuconej im przez Japończyków, że bardzo śmiało i zręcznie zaczęli używać mas lotnictwa WSPÓŁDZIAŁAJĄCEGO na morzu i, że przemysł ich bardzo giętko dostosował się do wymagań współczesnej wojny morskiej.

Stratą wspaniałego lotniskowca amerykańskiego "Lexington" opłaciła się przez zatopienie 4 japońskich lotniskowców /" Akagi " —26.000 ton, " Kaga "—26.000 ton, " Hiryu " i " Soryu " po 10.000 ton/. W ten sposób Japończycy w krótkim bardzo czasie stracili 5 lotniskowców /piąty w bitwie na Morzu Koralowym: " Tyukaku "—17.000 ton/.

Według oficjalnych danych straty obu stron w bitwie na Morzu Koralowym wyniosły: po stronie amerykańskiej—1 lotniskowiec, 1 kontrtorpedowiec, 1 ropowiec, po stronie japońskiej—1 lotniskowiec, 3 ciężkie krążowniki, 1 lekki krążownik, 2 kontrtorpedowce i kilka transportowców. Poza tym jeden krążownik i jeden kontrtorpedowiec japoński poważnie uszkodzone — prawdopodobnie zatonęły, a blisko 20 statków transportowych zostało tak ciężko uszkodzonych, że jest wątpliwe, czy powróciły do najbliższej bazy japońskiej.

Odpoczynek po wachcie



Jeszcze bardziej jaskrawo brzmią sprawozdania z bitwy koło wyspy Midway. Stwierdzone jest niewątpliwe zatonięcie wymienionych już 4 lotniskowców oraz śmierć doskonałych, nowoczesnych, japońskich, ciężkich krążowników " Mogami " i " Mikuma." Około 18.000 marynarzy japońskich zginęło w tej bitwie. Straty amerykańskie były proporcjonalnie mniejsze.

Tak więc, jak widzimy z tego pobieżnego i obecnie jedynie możliwego zestawienia, " RÓWNOWAGA " istotnie została przywrócona na Oceanie Spokojnym, co przy początkowych klęskach z Pearl Harbour na czele, było bardzo na czasie, a co napawa na tamtym terenie nadzieją, że młoda i prężna Marynarka Stanów Zjednoczonych da sobie radę z tak groźnym przeciwnikiem jak świetna marynarka japońska. A to już jest dużo, bardzo dużo.

Ofensywa amerykańsko-australijska na wyspach Salomona i Wyspach Aleuckich jest wynikiem tego wyrównania sił, ale jest jeszcze w fazie zbyt wczesnej, aby o niej można było pisać.

PRZEGLĄD OGÓLNY

Jak tedy widzimy, uwzględniając zmagania na Atlantyku, wielką, nieustannie trwającą bitwę na Morzu Śródziemnym—bitwę będącą częścią składową bitwy o Egipt —osiągnięcia na Oceanie Spokojnym i przebijanie drogi na Północ — marynarki wojenne Sprzymierzonych dokonały wielkiej pracy w ciągu maja, czerwca i lipca 1942 roku. W tej chwili i w tej wojnie tak się dzieje, że wszędzie, tam gdzie jest morze—jest walka, jest " front " . . . Ów front niesłychanie ważny, a częstokroć rozstrzygający, pomimo, że mało efektowny—nie wypowiedział jeszcze swojego " ostatniego słowa."

Nikt rozumny nie będzie lekceważył doniosłości zmagań na lądzie. Dzięki tym działaniom my, emigracja polska, znaleźliśmy się w Wielkiej Brytanii i na wszystkich prawie ziemiach szerokiego świata. Ale z tego powodu nie wolno nam nie doceniać znaczenia frontu morskiego, nie wolno nam nie rozumieć, że pomimo wszystko na morzu właśnie ciągle waży się zwycięstwo lub przegrana, że gdyby morze zostało opanowane ostatecznie, przy tym układzie sił, zwycięstwo Sprzymierzonych byłoby już tylko sprawą czasu. I to pomimo zwycięstw niemieckich na lądzie.

O tej prawdzie zaś zapominają niektórzy nasi domorośli stratedzy, a jeden z nich posunął się nawet tak daleko w komentowaniu historii, że zapomniał o Abukirze Trafalgarze, wysuwając oryginalną tezę, że Napoleon przegrał dzięki Wellingtonowi i Blücherowi, a ucieczka jego z Egiptu dyktowana była niepewną sytuacją we Francji . . . Na szczęście i Brytyjczycy i inni Sprzymierzeni pamiętają lepiej o Nelsonie i o skutkach jego zwycięstw, uważając Waterloo za skutek, a nie za przyczynę. To też, nie zaprzeczając bynajmniej ważności działań na lądzie, trzeba stwierdzić, iż dobrze się dzieje, że potęga Sprzymierzonych w powietrzu i na morzu rośnie stale, pomimo trudności.

ZAPOWIEDŹ

Na łamach " Polski Walczącej " zaczną się ukazywać reportaże z " Eskorty konwoju do Murmańska," opowiem wam o " Garlandzie," opowiem o " Kujawiaku," opowiem o " Sokole," opowiem o chłopcach z " Jastrzębia," opowiem o " Błyskawicy," ale choćbym pisał dzień i noc, sam nie poradzę. Czyn jest za wielki, krew jest nazbyt cenna. Polski czyn na morzu i polska krew od Murmańska do Malty rozlana na morzu, wołają o to, aby o nich nie zapomniano, aby polscy pisarze i publicyści zajęli się nią bardziej, niż sporami wewnętrznymi.

Londyn, 10 sierpnia 1942 r.

BOHDAN PAWŁOWICZ

"Pałac prasy żołnierskiej"—w Szkocji

W przeszłym roku oddaliśmy kilkakrotnie stronice "Polski Walczącej" innym pismom żołnierskim—na pobyt gościnny. Pragnęliśmy w ten sposób podkreślić solidarność prasy, która rośnie z wojska i wojsku służy, chcieliśmy dać jeszcze i w ten sposób wyraz jedności Polskich Sił Zbrojnych, których znak jest wspólny i cel i los ten sam. Dziś nawiązując do ustalonej już tradycji, poświęcamy tę kolumnę dwu pismom wojska lądowego, z których jedno obchodzi dwulecie pracy w niełatwych warunkach. Korzystamy z tej sposobności, aby Kolegom z "Dziennika Żołnierza" i "Werinajs" przesłać najlepsze życzenia i koleżeńskie pozdrowienia.

Nie lubię rocznic. Nie kocham też przeróżnych zjazdów, obchodów i jubileuszy, bo później zostaje tylko "katzenjammer." Lecz tym razem mięknę na samo wspomnienie—o małej rocznicy. Coś mnie korci, jakiś zły duch namawia, ażeby przypomnieć czytelnikom drobny szczegółik z naszego życia. Ten zły duch szepcze mi do ucha: Napisz coś o tym, że już dwa lata minęły, jak na tym wzgórzu rozbiliśmy namioty.

Tak, tak! To już dwa lata—jak z bicza strzelił, jak po raz pierwszy stanęliśmy suchą nogą na mokrej a jednak gościnnej ziemi szkockiej. A jak to było—przypomnę.

Napewno każdy z rodaków z "D. O. K. Douglas" pamięta pierwszy koczujący obóz. Założę się, że każdy widzi jeszcze przed sobą ten obraz na tle szkockiego lasu, pod którym wypasały się owce. Przed nosem—mamy jeszcze zagrody obite jutą. Widzimy szerokie ławy z wyciętymi półmiskami a obok kuchnie polowe. Pamiętamy doskonale te obrazy. Jednak nie chcemy powracać do tych wspomnień. Nie były to czasy mlekiem i miodem płynące, chociaż tu i ówdzie w namiocie Podhalan płynęła struga narwickiego rumu a nawet francuskiego szampana.



W redakcji

Dwa lata z ogonkiem, wyruszyliśmy z Glasgowa żegnając ze łzami pierwszy dach nad głową, psi stadion "Albion." W dniu tym było bardzo gorąco—niczym w porcie francuskim. Zajechały pociągi, które po chwili wypełniły się po brzegi. Na półkach usadowiły się walizy a w nich ta resztka, ten tobołek emigracyjny, ten pintelek tułaczy. Obok wyciągnęły się karabiny, rozłożyły się hełmy francuskie i ładownice. Pociąg pędził jakby chciał nam zademonstrować, że czas na niego pracuje. Mijaliśmy stacyjki, miasteczka w tempie błyskawicznym.

Po godzinie zapiszczały hamulce i wgryzły się w stalowe obręcze kół. "Pociąg w nieznane" zatrzymał się na małej stacyjce. Wychyliliśmy się z okien, ażeby zorientować się—co w trawie piszczy. Przed nami, jakby na ironię wyrosła mała stacyjka, wiatrem podszyta. Nie miała biletu wizytowego, ponieważ napis został skrzętnie zamalowany. Znaleźliśmy się w miejscu istotnie nieznanym. Imponowały nam tylko wielkie, spiętrzone autobusy, które przemykały drogą, tuż koło dworca.

Żołnierz polski po wyładowaniu na tej cichej stacyjce miał tylko jedną myśl, myśl o wytchnieniu, o odpoczynku. To też w kierunku boru ciągnął sznur żołnierzy, by jak najszybciej dotrzeć do środka gęstwiny i zająć lepsze miejsca pod drzewami.

Minęła pierwsza noc w lesie Douglasów. Była to noc niesamowicie jasna, jak gdzieś pod kręgiem polarnym. Pod drzewami rozłożyły się grupki żołnierzy a obok nich harcowały dzikie króliki. Kołysankę odśpiewał jeno chór baranów.

Następnego dnia świergot ptaków obudził obóz. Leśni ludzie chwycili za topory, siekiery i z miejsca jęli się "karczowania" lasu. W tydzień później obóz zmienił swój wygląd i przypominał już raczej półkolonię wakacyjną. Jak grzyby po deszczu wyrastały namioty, kapliczki i kuchnie polowe.

W krótkim czasie na terenie obozu powstał mały Żolibórz, t. zw. kolonia oficersko-żołnierska. Postęp cywilizacji posuwał się z każdą godziną. Kuchnie polowe miały już dach nad głową, to samo i sztaby. Anglicy wymierzali miejsce na rurociąg, jak również wyznaczali teren pod kantynę.

Życie zaczęło się toczyć normalnie. Jamu, keksów, papierosów było po uszy. Nie było tylko jednej strawy, strawy duchowej, tego słowa ze świata i wiadomości z terenu wojny. "Co słychać" było jedynym pytaniem i powitaniem. W tych to czasach plotka krążyła wśród gąszczy boru, siejąc nieprawdopodobne wiadomości z terenu walki.

Rozsiewanie nieprawdopodobnych pogłosek podnieciło tylko kilku dziennikarzy-żołnierzy, którzy postanowili wydawać gazetkę obozową. Z pod ziemi a może z jamy króliczej, wydobyli ręczny powielacz, wygrzebali gdzieś z rupieci starą maszynę do pisania, zakupili trzy szkockie gazety, poczem zakasali rękawy do twórczej pracy.

Powielacz miał lada chwila ruszyć. W kulminacyjnym momencie wyłonił się kłopot. Jeden chciał, ażeby organ żołnierzy nazywał się "Leśny kurier," drugi natomiast proponował, ażeby gazetka nazywała się "Gazeta namiotowa." Po wielkich naradach zadecydowano, że pismo otrzyma tytuł: "Dziennik Żołnierza."

Dnia 29 czerwca 1940 roku, w cztery dni po wylądowaniu na ziemi szkockiej, zrodziło się pierwsze pisemko, które przetrwało aż do dzisiejszych czasów. W tym to okresie było ono jeszcze skromne, nieśmiałe a nakład wynosił aż 12 egzemplarzy!!

Po kilku numerach to pisemko już nabrało wyrazu. Redakcja otrzymała swój namiot, w którym pismo zaczęło się rozrastać. Na słowo honoru—"namiot" zakupił nowy powielacz, trochę papieru i "prasa poddrzewna" zaczęła rozwijać się. Wydrukowane kartki papieru—porywał szkocki wiatr, kolportując bezpłatnie pismo po lesie. Każdy z żołnierzy chwytał to pisemko i chwalił postęp techniki. Z uznaniem wyrażał się generał, jak równie pan plutonowy, twierdząc, że z każdym dniem pismo jest coraz lepsze. Nakład rósł, jak na drożdżach.

Po wstępnych przygotowaniach "Dziennik Żołnierza" przystępuje do ofensywy. Zdobywa nowe wzgórza, a po upływie dwóch tygodni, atak przerzuca się za rzekę do miejsca, w którym biwakuje 10 P.S.K. Pisemko zawędrowało i do Podhalan, którzy też połknęli haczyk. Wkrótce cały obóz ogarnął szał—czytania lektury obozowej. W tych to czasach było to jedyne zajęcie. Gazetka wkradała się też do namiotów starszego pokolenia, które pokotem leżało na dość "reumatycznej" trawie. Dzienniczek towarzyszy wszystkim. Spotyka się go nad rzeczką, w czasie golenia, widzi się też i w lesie pod rozłożystymi konarami drzew.

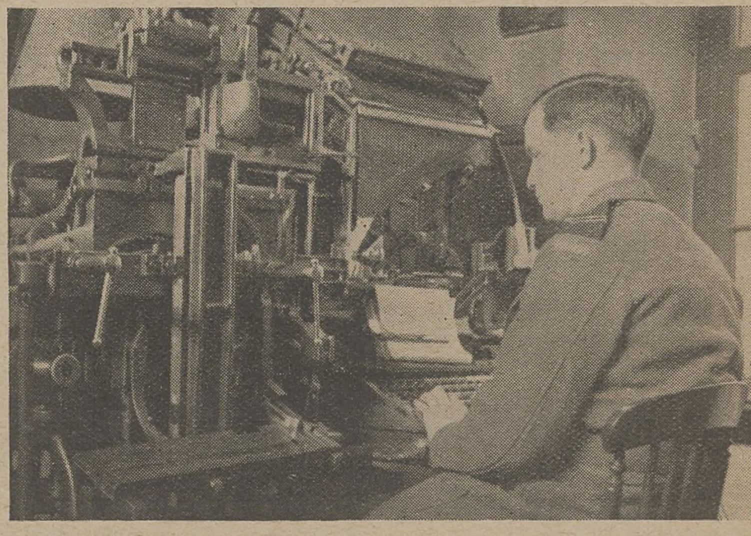
Po miesiącu nakład dochodzi do tysiąca egzemplarzy. Pisemko jest wszechstronne i omawia każde zagadnienie. Znajdujemy w nim poradnik lekarski i towarzyski, jak również lekcje rysunkowe języka angielskiego. Czego w tym piśmie nie ma! Jest nawet artykuł wstępny wybitnego dziennikarza i humor aktualny mniej wybitnego karykaturzysty. Słowem—w lesie szkockim zrodził się mały "Ikac." Pismu brakuje tylko ogłoszeń jak: "zgubiłem walizę, łaskawy znalazca zechce zwrócić zawartość, natomiast samą walizę może zatrzymać" lub: "poszukuję za dobrym wynagrodzeniem dyżurnego w namiocie sztabu."

"Dziennik Żołnierza" ciągle pęcznieje. Ściany namiotu są już za szczupłe, a też i mają uszy . . . Pisemko przenosi się do pobliskiego miasteczka. Po krótkim postoju wraz z założycielką, t.j. 10 Brygadą Kawalerii Pancernej, wędruje się na inne m.p. do Szkocji. Redakcja odkrywa w miasteczku małą drukarenkę, dzięki czemu przechodzi na słowo drukowane. Jako pismo drukowane zdobywa sobie rynek w całej Szkocji.

Po pięknym, pełnorocznym okresie, nagle pismo przestaje się ukazywać. W związku z przegrupowaniem oddziałów polskich na inne tereny "Dziennik Żołnierza" otrzymuje miesięczny "urlop wypoczynkowy," poczym staje się już organem całego wojska polskiego na terenie Szkocji. Z początkiem maja ukazuje się w nowej szacie, jako pismo I Korpusu Wojska polskiego. W tej nowej funkcji z każdym dniem nabiera wyrazu, udoskonala się technicznie, chociaż rodzi się w suterynach wielkiego miasta Szkocji. Dzięki staraniom redakcji zostaje zainstalowany telefon, ten łącznik ze światem i armią polską. Administracja pisma zakupuje polskie czcionki, zamawia papier i maszyna rusza.

Rusza nad ranem, kiedy świt wkrada się do okien piwnic. Na cichej uliczce Glasgowa, słychać warkot maszyny drukarskiej. Dolatują też głosy i nawoływania, ażeby się śpieszyć z ekspedycją, ponieważ za chwilę odjadą pociągi, autobusy, które przewożą gazetkę żołnierza do każdego oddziału, do każdej komórki wojskowej.

Żołnierz polski często już rano otrzymuje świeże wiadomości ze świata—połyka pierwszą strawę duchową. Jak "Polska Walcząca"



Przy linotypie

rosnąc w górę z coëtquidańskiego pisma obozowego stała się organem całych Polskich Sił Zbrojnych, "Dziennik Żołnierza" stał się codzienną prasą żołnierską na terenie Szkocji.

Pismo to od a do z jest dziełem żołnierzy. W tej pożytecznej komórce pracuje polski żołnierz-dziennikarz, jak również drukarz-żołnierz, który składa teksty na linotypie, po czym montuje kolumny. Szarże w "Dzienniku Żołnierza" są skromne. Redakcją trzęsą starsi ułani i kaprale w sile jednej roty. Jedynie szef administracji jest starszym wachmistrzem. Polscy żołnierze-zecerzy, są też w stopniach kolegów z redakcji. W "Dzienniku Żołnierza" reprezentowane są wszystkie bronie—od kawalerii począwszy a na artylerii skończywszy. Chociaż patki współpracowników "Dziennika Żołnierza" są różne, to jednak łączy ich harmonia wspólnego celu. Jeżeli dochodzi do kłótni, to tylko o pisownię! . . . Jedni chcą pisać starą pisownią, drudzy nową. Spór przeważnie rozstrzyga—linotypista, bombardier.

"Dziennik Żołnierza" w obecnej chwili jest jedynym żołnierskim pismem codziennym na terenie Szkocji. Dzięki szybkiemu informowaniu czytelników zyskuje coraz większe rzesze czytelników. Już dzisiaj, dochodzi do bardzo poważnego nakładu i jak przypuszczać należy, w krótkim czasie nakład powiększy się dwukrotnie.

Jest wiernym druhem mas żołnierskich. Tej zbrojnej gromadzie towarzyszyć będzie w drodze do Polski.

* * *

W ubiegłym roku "Dziennik Żołnierza" przekształcił się w "koncern wydawniczy" 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Dzięki przyciśnięciu do muru jednego z humorystów i karykaturzystów z rodziny "wróblowatej," zrodziło się dodatkowo 29 lipca 1941 roku pisemko humorystyczne p.t. "Werinajs." Pisemko to miało motto: "Śmiejmy się, bo kto wie czy wojna potrwa jeszcze trzy tygodnie." Montowanie pisma i dowcipów poszło, jak z płatka. Najwięcej kłopotów miał redaktor z wyborem nazwy. To nowe dziecko chciano przezwać: "Wesoły Karier"—"Lipa"—"Koń by się śmiał." Lecz z uwagi na przyjaźń polsko-szkocką i najpopularniejsze słowo w użyciu codziennym, nazwano pismo "Werinajs."

Po kilku numerach, tytuł okazał się trafny. Pisemko niebywale rozrastało się a dowcipy, fraszki, rysunki, były zawsze mile witane przez czytelników. To też po kilku miesiącach "Werinajs" doszedł do nakładu 4 tysięcy egzemplarzy.

W miarę wzrostu nakładu, wzrastał też i humor. Lecz ostre nożyczki cenzora ukracały swawolę. Redakcja kłopotała się z dowcipem, ponieważ wszelkie tematy były "niecenzuralne." Tematy "gwiazdkowe" odpadły z miejsca, odpadła też polityka, dowcipy na temat żon stąły się nieaktualne a humor o teściowych był już koszmarny. Szmoncesy żydowskie okazały się mniej zabawne.

—Więc z czego można się śmiać i z czego pokpiwać—pytał zakłopotany redaktor.—Z tego nie wolno, z tamtego też nie, więc z czego i z kogo? . . . Dowcipy na temat Mussoliniego i jego przyjaciela, były już nudne, pozostał więc jeden temat, ten nieśmiertelny o ułanie Ciuciurupie. Lecz czy z Ciuciurupy można się śmiać w dzisiejszych czasach? Czy naszej armii na terenie Szkocji "takowi" są jeszcze? Byli—przed laty! . . .

Jednak pomimo trudności, "Werinajs" jakoś dawał sobie radę. Przerzucało się z tematu na temat i bawiło humorem. Dodawało żołnierzom otuchy. Lecz po 12 numerach pisemko z braku papieru przestało wychodzić. Jeszcze ostatkiem sił broniło się, walczyło, odgrażało się, lecz czerwony ołówek przekreślił jego żywot!

Jednak redakcja nie traci wiary i parafrazuje motto z pierwszej strony: Śmiejmy się, bo kto wie czy za miesiąc "Werinajs" nie wyjdzie. W myśl zapowiedzi redakcji, pisemko to miało ukazywać się w każdy nów i pełnię księżyca. Dzisiaj z braku papieru jest ogólne zaćmienie księżyca, jednak miejmy nadzieję, że zaćmienie przeminie.

ANTONI WASILEWSKI

DUCH NIEŚMIERTELNEJ BRONI

Na polach Ostrołęki konna bateria bije kartaczami do walącej naprzód chmary wroga. Pociski ryją krwawe bruzdy, kładą pokotem ludzi i konie—zwyciężają przemoc. Zda się, że duch nieśmiertelnej broni, wiernej towarzyszki jezdnych pułków, wcielił się w ogień buchający z paszcz działowych. Bem walczy. Od tego dnia on i jego broń staną się symbolem chwały.

To była podstawowa tradycja naszej artylerii konnej. Dywizjony nie zawiodły jej nigdy. Zawsze na czele, zawsze wespół z kawalerią, zawsze gotowe do wypadu naprzód, do wszczęcia ognia, a nawet do szarży jezdnymi lub do walki wręcz. Umiejętność artyleryjska, kawaleryjska brawura, męstwo polskiego żołnierza—wszystko to wcieliło się w artylerię konną.

"Daki" powiewały u trąbek błękitem i czernią wstąg Virtuti Militari. Nie zazdrościły sobie wzajemnie, bo cała artyleria konna stanowiła jeden korpus osobowy. Dlatego tak była zżyta, tak nie lubiła, nawet dla awansu, opuszczać swoich szeregów.

Rok 1920 utwierdził jej zmartwychwstałą sławę. Rok 1939 wykazał, że zdolna jest do najwyższej żołnierskiej ofiary. Tam, gdzie prócz ognia z chmur, ziały płomieniem pancerne potwory, gdzie niespodzianie stawało się twarzą w twarz z wrogiem—celne pociski artylerii konnej zmiażdżyły niejeden czołg, obaliły niejeden samochód pancerny. W ostatniej bitwie polskiej, już w październiku, biły jeszcze działa konnych baterii, póki starczyło pocisków.

Dziś zmiany na polu walki głęboko przeorały tradycje wojskowe. Szybkość osiąga się skrzydlatym lotem, potęgę — ruchomym pancerzem, za którym kryje się siła ognia. Gdzież miejsce dla konnej artylerii?

Tam, gdzie i dla kawalerii. W jednostkach pancernych. One to odziedziczyły rozpęd bojowy, miażdżenie przeciwnika, ruch, przewagę manewru. Muszą mieć potęgę ognia, zapewnioną przez skojarzenie z nimi na stałe artylerii. To wszystko zespoliło się razem i niepodzielnie. A wszystkim kieruje niepokonany duch ludzki, żołnierski, niezbędny czynnik każdej walki, niezbędny motor każdego ruchu, niezbędny spust każdej broni.

Gdy zachowuje się—w imię tego ducha — tradycje kawaleryjskie, i tradycja konnej artylerii powinna być zachowana. W imię wspaniałej przeszłości od Ostrołęki do Kocka. W imię nieśmiertelności broni, która nie ginie, tylko się przetwarza.

To wspomnienie nasuwa nam trzeci sierpnia—doroczne święto polskiej artylerii konnej.

EQUES

Bez black-outu

Zamykam na łamach dzisiejszego felietonu czułą, drażliwą—jak stale podkreślałem—ale nie mniej aktualną " sprawę kobiecą." Okoliczności zmuszają mnie do sporządzenia salda bardzo dokładnego z przypomnieniem słów, które drukowane były na tych łamach.

Saldo moje składa się więc z następujących pozycji:

Pozycja 1. Nr. 13 " Polski Walczącej" /felieton " Bez black-outu"/.

" Nie możemy pozwolić, by straszliwe dziedzictwo " zaleszczyckiego bagażu" obciążało każdą Polkę na emigracji . . . Starajmy się rozprawić z nią jak gentlemeni, staropolskim obyczajem, nie według nowych zasad towarzyskich, nabytych na tutejszych dancingach, ale z szacunkiem należnym kobiecie, z sienkiewiczowskim ukłonem w stronę " białogłowy " . . .

Kobietę polską na emigracji, na terenie tej wyspy spotykałem w ogromnie różnych warunkach: jedną na schodach szpitala z kubłem i szczotką w ręce przy szorowaniu podłogi, drugą w domu brytyjskim na biletingu, przy ciepłym kominku, w wygodnym fotelu . . .

Jedni z nas w niezrozumiałej głupocie ciągle pogardliwym uśmieszkiem obrzucają każdy mundur kobiety polskiej: świetliczarki czy siostry Czerwonego Krzyża, równocześnie kalumnie ciskając na kobietę typu nr. 2 trwoniącą czas w fotelu . . .

Ucałujmy z czcią spracowane ręce kobiet polskich ze szpitali, sióstr pełnych poświęcenia . . . Uśmiechnijmy się do świetliczarki nie robiąc na jej temat głupawych, niegodnych żołnierza dowcipów" /sic!/.

Tak pisałem przed kilku tygodniami. Charakterystyczne dla naszej atmosfery: przepadło to w pamięci niektórych osób z Polskiego Czerwonego Krzyża, z polskich szpitali, przepadło w pamięci wielu sióstr i świetliczarek, zapomnieli o tym Szanowni Oponenci dyskutując zagadnienie na różnych łamach i " pouczając" mnie dyskretnie o gentlemenerii. Stąd staje się koniecznością pozycja następna:

Pozycja 2. Nr. 23 " Polski Walczącej" /felieton " Bez black-outu"/.

Pisałem:

" Przecież nasz interes narodowy i społeczny leży chyba w tym, żeby —w pełni zdając sobie sprawę z własnych słabości—nie odsądzać siebie na wzajem od wszelkich wartości moralnych, fachowych, lub wreszcie najprymitywniejszych zalet ogólnoludzkich . . .

. . . Wasze matki, żony i siostry—Koledzy—powiedzą mi napewno, że dobrze zrobiłem, próbując " w ogromie nienawiści" ratować godność Polki na emigracji, wskazując Wam te Polki w szpitalach, kantynach, biurach, fabrykach, które pracują uczciwie i ciężko, piętnując zaś paniusie pozbawione uczciwości i sumienia . . .

. . . Życzę Panu zdrowia Panie K. /odpukuję 3 razy/, ale gdyby coś nie daj Boże się trafiło n.p. zwichnięcie nogi lub palca i znalazłby się Pan w szpitalu? Pielęgnowałaby Pana siostra Czerwonego Krzyża Polka—może córka generała—zapracowana po łokcie, szorująca sale chorych, sprawująca co 48 godzin nocną służbę . . ." /sic!/.

Pozycja 3:

Po tych moich felietonach, z których fragmenty byłem zmuszony przytoczyć, wpłynęło wiele listów żołnierskich. Tylko część z nich wydrukowałem w numerze 28 " Polski Walczącej," chcąc zorientować kobiety choćby najogólniej w charakterze zarzutów stawianych przez żołnierzy. Zamieściłem bez komentarzy listy " za" i " przeciw" chcąc podkreślić tym silniej bezstronne stanowisko: wydawcy, redakcji i własne. Listy te między innymi zarzucały mi przypochlebianie się oficerom służby stałej i paniom " Nicnieróbskim," prostowały w wielu wypadkach mój zbyt idealny—zdaniem korespondentów—pogląd na pracę kobiet w szpitalach.

Twierdziłem i twierdzę w dalszym ciągu wbrew opinii oponentów, że dla dobra sprawy i lepszej, czystszej przyszłości należało do końca wysłuchać głosów kobiet i żołnierzy choćby brzmiały one gorzko, przykro, raniły czyjeś uczucia lub ambicje. Okazało się jednak, że prawda gorzka, jaskrawa, której hasłem jest lepsze jutro, działa przeciw naturze polskiej, po prostu paraliżuje serca i mózgi, które natychmiast szukają dokoła siebie piasku, by głęboko schować głowę . . . I jeszcze czasem spod piasku wołają zdławionym głosem: Poco? Dlaczego? Czy właśnie teraz? Czy nie macie innej zgryzoty?

Dzięki tej metodzie, typowej dla naszego usposobienia, przegraliśmy do tej pory już bardzo wiele rzeczy.

Pozycja 4.

Bardzo mi przykro, że zarówno redaktora " Polski Walczącej" jak i wydawcę, to znaczy Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty naraziłem na kłopoty, czytanie sprostowań, memoriałów i t.p. Rewanżując się za te trudy przesyłam wydawcy i redakcji w odpisie dwa krótkie listy żołnierskie.

Tarnowianin pisze:

" Z zadowoleniem i uznaniem podkreślić należy fakt, że głosy żołnierzy umieszczane są na łamach " Polski Walczącej." Brzmi to ultranowocześnie, powiedziałbym po amerykańsku, coś jakby przebłyski nowego jutra. Można by to nazwać . . . " nobilitacją Jasiów"!

St. strz. R.K.T. pisze:

" Proszę nie zważać na krytykę. Piszcie o nas samych dalej i mocniej. A jak nas żołnierzy czasem nawet coś zaboli to wyjdzie nam tylko na zdrowie." /!/

Tyle słów żołnierskich. Kochanej Redakcji przypominam w tym miejscu jako groźne memento dwuwiersz ze starej fraszki Al. Janty Połczyńskiego " Prasa w opałach":

Bo pismo dzisiaj, to jak poema:
To najważniejsze, czego w
nim . . . nie ma!

Wpiszcie to do złotej księgi " P.W." czerwonym ołówkiem cenzora.

Pozycja 5.

Wśród wielu listów, które wpłynęły pod moim adresem od Pań niesłusznie utożsamiających słowa listu st. ul. G. i wachm. B. z moim zasadniczym bezstronnym stanowiskiem—znalazł się bardzo charakterystyczny list męski. Autorem jego jest podporucznik M. Pisze on:

" Zdaje się, że ucho od dzbanu—urwało się. Godność kobiety bez uzasadnienia została poderwana. " Bez blackoutu" stało się blackoutem czci kobiecej. Pan autor Budzyński zaczął galopować w jednej linii ze st. ul. G. i st. wachm. B."

Panie podporuczniku. Ucho od dzbanu melduję pozytywnie. Jeszcze działa w służbie czynnej. Melduję, że bez blackoutu nie stało się blackoutem czci kobiecej jak wynika z załączników nr. 13/42 i nr. 23/42 " Polska Walcząca," każdorazowo strona 6.

Galop w jednej linii ze starszym ułanem i wachmistrzem w pewnych sprawach uprawiam z całym przekonaniem. W tym jednak wypadku linia ta nieco odbiega od moich zasadniczych zapatrywań, wyłuszczonych w felietonach o sprawie kobiecej. Więc kto teraz galopuje na przodzie? Prawidłowo jak przystało na wojsko: pan podporucznik.

Pozycja 6.

Godne przypomnienia są dwa charakterystyczne fakty: we wszystkich najostrzejszych nawet, listach żołnierskich podkreślano, że zarzuty stawiane są nie wszystkim kobietom na emigracji; we wszystkich listach obrońców nie wyłączając listów samych kobiet polskich nie zaprzeczano, że nie wszystkie kobiety są wolne od stawianych im zarzutów, nie wszystkie potrafią we właściwy sposób odnosić się do żołnierza.

Pozycja 7.

Dla podkreślenia pełnej bezstronności, z jaką traktowaliśmy /wydawca, redakcja, autor/ to czułe zagadnienie, zamieszczam, jako definitywnie ostatnie, krótkie fragmenty listów otrzymanych od dwóch pań, pracujących obecnie na polu społecznym w Londynie. Obydwa listy, jak poprzednie żołnierskie, zamieszczam bez komentarzy, co w praktyce dziennikarskiej nigdy nie oznaczało i nie oznacza, że redakcja i autor w pełni zgadzają się z treścią wywodów.

Zofia Sarnowska, Polski Czerwony Krzyż, Londyn.

" Jestem jedną z tych Polek, która późną jesienią 1939 r. wyszła z Kraju przez " zieloną granicę" z myślą i chęcią przysłużenia się jak najbardziej dla Wspólnej Sprawy w przekonaniu, że po okupacji Kraju przez wrogów i wobec formowania się Armii Polskiej we Francji—również i praca kobiet może się przydać dla wysiłku wojennego.

Na terenie Francji, jak też i W. Brytanii pracując w instytucjach polskich—stykałam się i obcowałam stale z rodaczkami, gdzie przekonałam się, że u wielu z nich nurtowała ta sama myśl i temu samemu celowi pragnęły się poświęcić. Listy ukazujące się na szpaltach " Polski Walczącej," a dotyczące Polki na obczyźnie, zawierające przesadne i tanie argumenty,—są dla nas bardzo krzywdzące. Nigdy nie uwierzę, aby przepojone jadem i niepięknej formy uwagi z listów p.p. st. ul. G. St. wach. B. /nr. 28 " Polski Walczącej"/ i innych podobnych—miały być wyrazami ogólnej opinii żołnierzy polskich o kobiecie polskiej . . .

. . . Zestawienie naszego " nieróbstwa" z aktywnością aliantek nie wytrzymuje krytyki. Nie chcę im z ich zalet nic ujmować. Należy im się pełne uznanie za ich dzielną i pełną poświęcenia pracę. Wiele z nas po przybyciu do Francji i Wielkiej Brytanii, miało również poczucie obowiązku i wiele zapału do pracy, lecz niestety trudne warunki emigracyjne w wysokim stopniu skomplikowały zrealizowanie tych zamiarów. Pomimo jednak tych przeszkód wiele warsztatów pracy zostało przez nas objętych.

Niechaj ci panowie, którzy zarzucają nam " nieróbstwo" przyjmą łaskawie do wiadomości, że olbrzymi procent kobiet, bo aż 75% zatrudnionych jest w najrozmaitszych działach pracy w tym i najcięższych. Pozostałe, o ile nie pracują, spełniają obowiązki matek i gospodyń domu, które to obowiązki na nieznanym nam obcym terenie, są nieporównanie trudniejsze, niż w Kraju rodzinnym, chociaż przecie nikt przed tym nie miał zastrzeżeń, gdy kobieta tej tylko poświęcała się pracy.

Czyż więc te wszystkie skargi i żale tak niewczesne—i jakżeż bezpodstawne—nie noszą przypadkiem cech jakiegoś zadawnionego urazu? Jest doprawdy zdumiewające z jakiego tytułu występują niektórzy panowie w roli prokuratorów? Czyżby wszyscy oni mieli aż tak czyste sumienie w stosunku do obowiązku i do nas?"

Dr. Jadwiga Zielińska, Londyn.

" . . . Określiliście panowie G., K., B., i t.d. Polski jako nicnieróbskie, niegrzeczne, opryskliwe, zarozumiałe, leniwe. Te same cechy posiadacie i wy, panowie Polacy. Dam parę przykładów:

Do kantyny obsługiwanej przez Polkę wchodzi żołnierz. Z hukiem zatrzaskuje drzwi, czapki nie zdejmuje, choć krzyż wisi na ścianie, rzuca na ladę 2 szylingi i mówi: " Dać papierosów!" Na zwróconą uwagę przez świetliczarkę odpowiada: " Ja tu nie do salonu przyszedłem." Panowie K., B., G., nie uważają, że Polka ma prawo do odpoczynku w godzinach zamknięcia swej kantyny. Szanują spokój personelu Y.M.C.A. lub N.A.F.F.I., ale zato dobijają się do kantyny polskiej, bo przecież Polka musi ich obsłużyć: jeśli odmówi, bo jest zajęta robieniem rachunków czy sprzątaniem lub odpoczywa, to p. K. znienawidzi po tym wszystkie Polki, bo są nieuczynne i niegrzeczne.

A w ogóle, panowie, to naprawdę bywało i bywa różnie z tymi Polkami i waszymi pretensjami. Pewnego dnia w świetlicy podchorąży W.P. zwraca się do świetliczarek: " Nie mogę paniom darować i zapomnieć pewnego spotkania. Panie stałyście na chodniku, myśmy maszerowali na nowe miejsce postoju. Zasalutowaliśmy, a panie się nawet nie uśmiechnęły do nas, tylko tak zimno odkłoniłyście się." Na drugi dzień żołnierze salutują świetliczarki na ulicy, one uśmiechają się serdecznie: " Dzień dobry." Jeden z żołnierzy zatrzymuje się: " Czy muszą panie zawsze nas witać tym konwencjonalnym, zdawkowym uśmiechem?" Czyż można dogodzić wszystkim? . . .

. . . Całe życie i sądzenie ludzi jest u nas oparte na plotkach. Gdy pracowałam w oddziele dochodziły do mnie wiadomości o szpitalach. Nikt nigdy naturalnie nic nie widział, tylko słyszał od naocznego świadka: że tam w szpitalach, to istna Sodoma i Gomora. W marcu zostałam przeniesiona do szpitala i przekonałam się, że nie ma tam ani Sodomy ani Gomory. Jest tylko ciężka, żmudna, codzienna praca: noszenie jedzenia na piętra, mycie naczyń, sprzątanie. Widziałam panie z poobdzieranymi ze skóry palcami od szorowania podłogi.

W szpitalu dowiedziałam się od różnych panów K. co to za ananasy są świetliczarki. Ale najgorsze to już są te kobiety z Londynu, które tylko na maszynie stukają, poza tym stroją się, piją i w ogóle. Od czerwca jestem w Londynie. Na kursie spotykam się z paniami, które tu w Londynie pracują, pracują inaczej, niż my w Szkocji, mają pracę biurową, która nie zawsze jest tylko rozrywką, jak się niektórym panom wydaje. Przeżyły one bombardowanie, spędzając noce bezsenne i pracowite dnie.

Dużo z tych kobiet pracujących czy to w Szkocji, czy w Londynie ma swoich mężów, braci, synów w obozach koncentracyjnych w Niemczech, w Rosji. Czekają na wiadomości . . . cierpią . . . tak samo jak i wy panowie." . . .

Na tym zamykamy saldo tej sprawy.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Ofiarność internowanych w Szwajcarii

Redaktor " Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam kwotę £14 /równowartość fr. szw. 100/, nadesłaną przez internowanych naszych żołnierzy w Szwajcarii, znajdujących się w Obozie Studenckim w Winterthur, na pomoc dla internowanych Polaków w Hiszpanii, oraz kwotę £4 /równowartość fr. szw. 27/, nadesłaną przez Koło Społeczno-Historyczne Obozu Studenckiego w Winterthur, na utworzenie po wojnie Akademii Wszechsłowiańskiej, którą proszę przesłać Urzędowi Oświaty i Spraw Szkolnych. Odpis uchwały w sprawie zapoczątkowania zbiórki na rzecz powstania Akademii Wszechsłowiańskiej załączam.

Jednocześnie podaję, że Koło Społeczno-Historyczne Obozu Studenckiego w Winterthur nadesłało ponadto kwotę £4 /równowartość fr. szw. 27/ na rannych jeńców jugosłowiańskich. Kwota ta została przesłana naszemu Attaché Wojskowemu przy Rządzie Jugosłowiańskim celem przekazania jej władzom jugosłowiańskim.

Powyższe dary proszę ogłosić na łamach " Polski Walczącej."

Szef Biura Propagandy i Oświaty

Winterthur, 1 lutego 1942
Do Pana Komendanta Obozu Uniwersyteckiego w Winterthur.
przez Pana Dyrektora Nauk.

Zważywszy, że naród polski należy do rodziny słowiańskiej, i że dla zdecydowanego zabezpieczenia się przed wpływami niemieckimi skłonne są różne narody słowiańskie, jak to widzimy z wstępnych umów polsko-czechosłowackich z 11 listopada 1940 i 22 stycznia 1942 r., wejść po wojnie w ścisłą ze sobą współpracę, oraz z uwagi na konieczność pogłębienia wiedzy o Słowianach i umocnienia wzajemnego współżycia, zachodzi potrzeba zorganizowania po wojnie instytucji, któraby tym celom mogła spokojnie służyć, a może nią być Akademia Wszechsłowiańska, przeto żołnierskie Koło Naukowe Społeczno-Historyczne, zgodnie z postanowieniem z dnia 22 stycznia 1942 r., w wyniku przeprowadzonej wśród swych sympatyków zbiórki, składając kwotę 27 fr. na zapoczątkowanie funduszu mającego służyć realizacji tego zadania, melduje prośbę o przekazanie jej w drodze służbowej przedstawicielstwu Rzeczypospolitej Polskiej, które może uzna za wskazane już teraz zainteresować tą sprawą polskie czynniki kierownicze.

O tym, gdzie taka instytucja naukowa miałaby znaleźć siedzibę i jak miałaby być zorganizowana, zadecydują w przyszłości przedstawiciele rządów i nauki zainteresowanych narodów. My jedynie stwierdzamy potrzebę powstania takiej instytucji i do jej powstania pragniemy się przyczynić.

Za Koło Społeczno-Historyczne:
/—/ Adamowski P.
/—/ Piechowicz T.
/—/ Blewąski T.

SPIESZYMY Z POMOCĄ

Polakom w Rosji

W okresie od 20.XI do 15.XII wplacono dodatkowo na rzecz Polakow w Rosji w obozach Elgg 6 fr, Münchenbuchsee 26.00, Rheinkrone w Chur 50,35, Heinrichsbad 67,60, Büren a A 23,30, Amlikon (Thurgau) 63,70, szkolny w Herisau 72,60. Razem — 318,25 fr. szw. Ogolem do dnia 15 grudnia ub. r. na rzecz Polakow w Rosji zebrano wsrod internowanych zolnierzy polskich (wraz z kwota 3.694,23 fr. szw. 1 dolar am., podana w poprzednim numerze „Gonca") kwote 4.012,58 fr. szw. i 1 dol am.

Rodzinom naszych zolnierzy we Francji

Z zebranej przez naszych zolnierzy w Szwajcarii kwoty na fundusz pomocy dla najbiedniejszych rodzin zolnierzy-emigrantow polskich we Francji Redakcja „Wiarusa Polskiego" przekazala nastepujace kwoty dla pp.: Zareba Wiktoria —1.500 fr. franc., Szydlo Jozef — 1.000, Nietupska Wladyslawa — 1.500, Lewandowska Helena — 1.000, Kraska Cecylia — 1.000, Pacuszka Maria — 1.500, Porebska Rozalia — 1.500, Gibalska Zofia — 1.500, Hosikowa — 1.500 fr. franc.

Jencom polskim w Niemczech

— Sklep zolnierski baonu sztabowego 6 K. P. S. P (Pfäffikon, k. Zürich) ofiarowal sto frankow na zakup paczek zywnosciowych dla jencow polskich w Niemczech. Kwota powyzsza zostala przekazana na konto czekowe nr III/12778 Schweizerisches Hilfswerk für Poln. Kriegsgef. Bern, Thunstrasse 21.

— Kompania telegraficzna D.S.P., skladajac stale od poczatku 1941 r dobrowolne ofiary na rzecz pomocy jencom polskim w Niemczech, zebrala do grudnia ub. r. ogolem 782,90 fr szw. (oficerowie zebrali 292, podoficerowie 191 oraz szeregowcy 299,90 fr. szw.). Kwota powyzsza przekazana zostala w ratach miesiecznych do szwajcarskiego Komitetu Pomocy Jencom Polskim w Niemczech na paczki zywnosciowe. Ogolem wyslano za te kwote 78 paczek po 10 frankow kazda.

Ponadto Kompania zlozyla na pomoc Polakom w Rosji kwote 54 fr. szw

Wycinek z nr. 37 pisma internowanych " Goniec Obozowy"

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,329

Oficerowie, podoficerowie i marynarze Polskiej Marynarki Wojennej składają na Pomoc dla Polaków w Rosji £100.

* * *

Pan Redaktor " Polski Walczącej,"

Załączam przy niniejszym Money Order na kwotę £77 sh.2 d.5 /funtów siedemdziesiąt siedem, sh. dwa i d. pięć/ z prośbą o przekazanie na Fundusz Pomocy Polakom w Rosji.

Suma powyższa stanowi rezultat zbiórki zorganizowanej wśród żołnierzy Artylerii Przeciwlotniczej, dla uczczenia Święta Artylerii Plotn. w dniu 29 lipca 1942 roku.

Dowódca Pułku Art. Plotn.
1 Dywizji Pancernej

* * *

Podoficerowie i szeregowcy Sztabowego Oddziału Zbornego M.S.Wojsk. na Pomoc dla Polaków w Rosji: £20 sh.13.

* * *

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie dziękuję za umieszczenie na łamach " Polski Walczącej" ogłoszeń o poszukiwanych osobach przez pozostałych na Dalekim i Bliskim Wschodzie, oraz przez pozostałych na terenach Rosji.

Warunki, w jakich pozostali tam obecnie ' żyją" każą nam bez chwili namysłu przyjść im z wszelką możliwą pomocą, nie dlatego, że są to osoby nam bardziej lub mniej bliskie, ale dlatego, że są Polakami, którzy w pełni zasługują i z dużą nadzieją czekają na każdą naszą pomoc.

W załączeniu przesyłam sh.10 na Pomoc dla Polaków w Rosji.

Z prawdziwym szacunkiem.

" Świadek"

* * *

Po odczycie gen. Boruty-Spiechowicza wygłoszonym w Falkirk w dniu 3.VII.42 dla Polek, zebrano sumę £7 sh.15 d.7 na Pomoc Polakom w Rosji.

Anna Górska

* *

Pracownicy Biura Prop. i Ośw. M.S.Wojsk. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania, przesyłają £12 sh.12 za miesiąc sierpień na Pomoc dla Polaków w Rosji.

* *

Uprzejmie proszę o przyjęcie sh.5 d.6 jako skromnej ofiary dla naszych Rodaków w Rosji.

kpr. N.F., R.W.

* *

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę sh.10 na Pomoc Polakom w Rosji zamiast składki na cele kancelaryjne kompanii.

B.P.

* *

Przesyłam na fundusz dla Polaków w Rosji kwotę trzech szylingów.

pdch. dr. Bolesław J.

* *

W załączeniu przesyłamy Postal Order na łączną sumę £2 /dwa funty/ z prośbą o przekazanie dla Polaków w Rosji. Składa:
kpr. pdch. Czesław K. £1 i st. strz. Stanisław G. £1.

* *

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam w załączeniu £5 /pięć funtów/ na Pomoc dla Polaków w Rosji, pragnąc w ten sposób podziękować WPanu dr. H. Michałowskiemu za opiekę lekarską.

J.L.

* *

Dziękując gorąco WPanu Dr. Cejtlinowi, lekarzowi Szpitala Wojskowego Nr. 1—za przeprowadzoną operację nosa i gardła, WPanu dr. Rutanie za opiekę, siostrom Oddziału laryngologicznego oraz WPaniom Bieńkowskiej i Stefańskiej za życzliwą i troskliwą pielęgnację w czasie mojego leczenia w Szpitalu Wojskowym Nr. 1—składam na pomoc Polakom w Rosji kwotę £1.

Adolf B.

* * *

P.T. Redakcja " Polski Walczącej,"

Przesyłam w zał. Postal Order na sh.10 /słownie: dziesięć sh./. Kwotę tę przeznaczam na Polaków w Rosji jak w miesiącu lipcu. Proszę o złożenie jej na ręce p. W. Budzyńskiego.

Marian Strumieński

* * *

Zamiast wzajemnych podarków z okazji urodzin przesyłamy £1 na Pomoc Polakom w Rosji.

R.B. i Z.J.

* * *

" ŁAŃCUCH OFIAR"
prof. T. Besaga sh.5

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £229.6.6 /słownie dwieście dwadzieścia dziewięć funtów, sześć szylingów, sześć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem " Polski Walczącej" do £3,329.8.6 /słownie trzy tysiące trzysta dwadzieścia dziewięć funtów, osiem szylingów, sześć pensów/ 108 pesetów hiszpańskich i 1 dolar kanadyjski.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31 i 32 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

1193. **Cwilewicz** Dominik, 1.10.96. Zaścianek Nieswież, gajowy.
1194. **Cwilewicz** Leongina, 6.12.32. Podubno, Nieswież.
1195. **Cwilewicz** Nadzieja z d. Skuratowicz, 15.5.94. Zaścianek, Nieswież.
1196. **Cwiok** Anna z d. Gedrzala, 1.12.76. Lubianki Wyższe Zbaraż.
1197. **Cwiok** Anna, 2.8.23. Lubianki Wyższe.
1198. **Cwiok** Barbara, 1.12.21. Lubianki Wyższe.
1197. **Ćwirko** Helena, 9.8.24. Kaczanowicze Nowogródek, trykotarka.
1198. **Ćwirko** Irena, 18.6.23. Kaczanowicze Nowogródek, trykotarka.
1199. **Ćwirko** Maria z d. Berezin, 20.11.00. Wilno Potubeczki, rolnik.
1200. **Ćwirko-Godycka** Czesława, 16.6.32. Kochczyce.
1201. **Cwirko-Godycka** Filomena z d. Lewandowska, 20.12.04. Koracek Nowogródek.
1202. **Ćwirko-Godycka** Jadwiga, 25.4.29. Kochczyce.
1203. **Ćwirko-Godycka** Regina, 5.12.34. Kuchczyce.
1204. **Ćwirko-Godycka** Ryta, 9.6.30. Kuchczyce.
1205. **Ćwirko-Godycka** Teresa, 14.11.37. Kuchczyce.
1206. **Cwoch** Stanisław, 68 lat, zmarł 8.5.42.
1207. **Cwynar** Helena, 23.6.10. Worochta, żona st. post.
1208. **Cwynar** Wiktoria z d. Bar, 29.11.95. Markowa Przeworsk, żona rolnika.
1209. **Cwynar** Zdzisława, 1.5.32. Hnilice.
1210. **Czachor** Bronisława, 29.11.19. Ucina Holbyszowa.
1211. **Czachor** Wanda, 25.5.26. Helerczyn.
1212. **Czajeżyńska** Kamila z d. Soroków, 15.5.00. Sarosieki.
1213. **Czajka** Genowefa, 2.1.37. Zulin Stryj.
1214. **Czajka** Stanisława z d. Kralowska, 13.11.04. Sobutka Opatów, żona emer. sierżanta.
1215. **Czajka** Stanisław, 15.4.30. Sanok.
1216. **Czajkowska** Franciszka, 25.6.89. Slobotka Borszczów.
1217. **Czajkowska** Olga z d. Myśliwiec, 10.5.17. Syniczynin Nowogródek.
1218. **Czajowa** Eugenia z d. Swieczka, 19.9.95. Ostrów Mazowiecki, pielęgniarka.
1219. **Czaplińska** Olimpia z d. Mejnartowicz, 3.9.20. Olany Oszmiany.
1220. **Czapnik** Edward, 23.5.39. Ostrówek.
1221. **Czapnik** Maria, 13.11.24. Wysoczek.
1222. **Czapnik** Stefania, 30.3.22. Wysoczek.
1223. **Czapnik** Zofia z d. Kowalska, 30.11.97. Cencelow.
1224. **Czapnik** Waleria z d. Bednarczyk, 10.12.20. Szydłówek.
1225. **Czarkowska** Halina, 25.11.19. Łódz.
1226. **Czarnecka** Anna, 21.8.34. Gołogóry Złoczów.
1227. **Czarnecka** Anna z d. Kwiecień, 18.8.19. Radom Nieczulice.
1228. **Czarnecka** Bronisława z d. Zajkowska, .9.94. Pomigacze Białystok.
1229. **Czarnecka** Karolina, 3.9.30. Adampol.
1230. **Czarnecka** Maria, 6.3.37. Gołogóry Złoczów.
1231. **Czarnecka** Stanisława z d. Krasnodębska, 6.8.89. Borysław.
1232. **Czarnecka** Stefania z d. Łukasiewicz, 12.3.13. Horodenka.
1233. **Czarnecki** Marian, 10.10.33. Adampol.
1234. **Czarnocka** Anna z d. Wasilewska, 12.11.06. Prużana Dawidowicze.
1235. **Czarny** Adam, 8.8.16. Kowal Kujawski Pomorze, kamasznik.
1236. **Czarny** Józef, 1.3.99. Palikrowy, rolnik.
1237. **Czart** Anastazja z d. Krawczyk, 13.4.16. Kielce Michałówka, rolniczka.
1238. **Czart** Cecylia, 3.8.35. Kielce Michałówka.
1239. **Czart** Józef, 2.1.37. Olkusz Michałówka.
1240. **Czech** Anna, 12.9.16. Ottynia Stanisławów.
1241. **Czech** Anzelia z d. Weichta, 15.7.16. Niemcy Reglinghauser, biuralistka.
1242. **Czech** Salomea z d. Tutak, 1.1.81. Ottynia, rolniczka.
1243. **Czechowicz** Jadwiga, 10.7.21. Warszawa.
1244. **Czechowicz** Teresa, 10.7.21. Warszawa.
1245. **Czechowicz** Zofia z d. Jankowska, 25.3.90. Ostrołęka.
1246. **Czecznik** Mikołaj, 7.11.32. Suwałki.
1247. **Czecznik** Olga, 16.12.25. Mikołajewo.
1248. **Czecznik** Sergiusz, 31.7.40. Łosinka Rosja.
1249. **Czecznik** Teodor, 16.9.40. Suwałki.
1250. **Czecznik** Władysław, 28.10.37. Suwałki.
1251. **Czecznik** Zenoida z d. Iwanow, 6.5.06. Sejny.
1252. **Czeczot** Czesława, 25.4.34. Szwajcaria Pińsk.
1253. **Czeczot** Edwarda, 9.4.30. Szwajcaria.
1254. **Czeczot** Urszula, 15.4.32. Szwajcaria.
1255. **Czeczot** Weronika z d. Piwowarczyk, 27.12.05. Majstry Radomsko.
1256. **Czeczotko** Helena, 24.10.38. zmarła 7.5.42.
1257. **Czeczotko** Karolina, 15.5.14. Platnicy, hafciarka.
1258. **Czeczotko** Regina, 15.8.35. Logiszynie.
1259. **Czekajska** Julia z d. Noga, 22.5.05. Delatyn, rolniczka, żona szeregowca.
1260. **Czekajski** Czesław, 6.1.27. Horodyszcze.
1261. **Czekalowska** Halina, 2.4.36. Nowopole Oszmiana.
1262. **Czekalowska** Genowefa, 8.3.29. Nowopole.
1263. **Czekalowską** Regina, 8.11.32. Nowopole.
1264. **Czekalowska** Roberta z d. Fidkiewicz, 20.12.08. Kozłowszczyzna.
1265. **Czekalowski** Edmund, 28.3.38. Nowopole.
1266. **Czekańska** Urszula, 1.6.24. Lwów.
1267. **Czelatko** Daniel, 11.2.39. Polinówka Dubno.
1268. **Czelatko** Wanda, 6.3.34. Polinówka Dubno.
1269. **Czelatko** Zofia z d. Dul, 11.2.07. Młynów Dubno.
1270. **Czelna** Hermina z d. Kisiarska, 11.4.05. New York, nauczycielka.
1271. **Czelny** Marian, 14.5.35. Lwów.
1272. **Czemar-Mazowicz** Jan, 1.11.98. Poloneczka.
1272. **Czemierzewski** Michał, 10.9.02. Dworzec Nowogródek, rymarz.
1273. **Czepak** Emilia z d. Szkopek, 1.12.95. Siedlce Patrzykozy.
1274. **Czepak** Tadeusz, 20.2.29. Tulatyn.
1275. **Czepak** Wacław, 1.9.32. Duboj.
1276. **Czepil** Anastazja, 14.12.09. Tlewarzewo Żółkiew.
1277. **Czepiel** Anna z d. Kanicka, 20.6.03. Sapnice szl. Limanowo.
1278. **Czepiel** Janina, 20.1.27. Beleranówka Krzemieniec.
1279. **Czepiel** Józef, 1.1.31. Weteranówka Krzemieniec.
1280. **Czepiel** Wojciech, 20.4.89. Sopulce Król Limanowa.
1281. **Czepukojc** Anna z d. Wotejko, 14.2.11. Słoboda.
1282. **Czerczuk** Genowefa z d. Kneszewicka, 24.12.08. Imielice.
1283. **Czerepak** Eugenia, 8.3.26. Sulejów.
1284. **Czerepak** Janina, 28.1.33. Sulejów.
1285. **Czerepak** Stanisława, 28.12.28. Sulejów.
1286. **Czerkas** Lejb, 18.12.09. Płock, pom. szof.
1287. **Czerkawska** Anna z d. Kilijan, 7.10.01. Wadowice.
1288. **Czerkowska** Izabela, 10.10.27. Bortnica Dubno.
1289. **Czerkawska** Wanda, 1.10.35. Bortnica Dubno.
1290. **Czeskies** Józef, 15.1.22. Brześć n/B.
1291. **Czerniak** Jan, 19.3.28. Jagnieszczyce Słonim.
1292. **Czerna** Stanisława z d. Borysowska, 27.9.99. Husaków Mościsko.
1293. **Czerna** Władysława, 17.7.25. Husakow Mościsko.
1294. **Czerniak** Czesław, 4.11.36. Jagnieszczyce Słonim.
1295. **Czerniak** Eufemia z d. Rusak,7.11.98. Jagnieszczyce Słonim.
1296. **Czerniak** Helena, 11.5.30. Jagnieszczyce Słonim.
1297. **Czerniak** Jan, 19.3.28. Jagnieszczyce Słonim.
1298. **Czerniak** Józef, 7.11.97. Malobac Olkusz.
1299. **Czerniak** Józefa z d. Korpak, 19.3.90. Kołomyja.
1300. **Czerniak** Leon, 4.5.35. Jagnieszczyce.
1301. **Czerniak** Maria, 10.9.28. Brzozów.
1302. **Czerniak** Piotr, 10.7.27. Lublin.
1303. **Czerniak** Stanisława, 13.12.32. Jagnieszczyce.
1304. **Czerniawska** Wanda z d. Postępska, 1.10.97. Kesarewszczyzna Dzisna.
1305. **Czernik** Antoni, 16.4.93. Sadkowo, kapitan.
1306. **Czerniszewicz** Irena, 2.1.29. Bojanówka.
1307. **Czerniszewicz** Olga z d. Kuczer, 20.11.02. Jyten Równe, rolniczka.
1308. **Czerny** Apolonia z d. Barańska, 12.9.02. Żółkiewka.
1309. **Czerwiowska** Zofia z d. Michalska, 23.4.06. Ostrówek Opatów.
1310. **Czerwinska** Jadwiga z d. Dadej, 18.10.06. Lublin Krzeczonow.
1311. **Czerwinska** Jadwiga, 3.3.38. Równe.
1312. **Czerwinska** Maria z d. Stasiniewicz, 17.8.82. Lwów Saczepiatynia.
1313. **Czerwinska - Gordiewska** Maria z d. Czerwinska, 11.11.14. Łowicz.
1314. **Czerska** Barbara, 11.6.18. Warszawa.
1315. **Czerska** Halina, 25.4.21. Antonówka Sarny, telefonistka.
1316. **Czerska** Lucja, 9.12.26. Lwów.
1317. **Czerska** Maria, 51 lat, zmarła 25.4.42.
1318. **Czeszyk** Marcin, 21.2.99. Ubieszyn Przeworsk, rolnik.
1319. **Czeszyk** Maria z d. Kobel, 26.12.00. Krukienice Mościska.
1320. **Czetowicz** Krystyna, 22.4.41. Horodok.
1321. **Czetowicz** Maria z d. Wierzbicka, 13.9.16. Buchowszczyzna Baranowicze.
1322. **Czomkajło** Józef, 37 lat, zmarł 20.4.42.
1323. **Czesowska** Helena z d. Sadowska, 12.5.20. Wilno.
1324. **Częstochowska** Ruta z d. Rosenszer, 11.2.12. Lublin.
1325. **Częstochowski** Moryc, 2.9.94. Częstochowa.
1326. **Czoboćko** Adela z d. Czoboćko, 13.11.03. Krucitowicze, rolniczka.
1327. **Czoboćko** Adela, 25.5.29. Kajszówka.
1328. **Czoboćko** Eugenia, 20.6.84. Kajszówka.
1329. **Czoboćko** Maria, 13.10.40. Angeres, Rosja.
1330. **Czolowska** Maria Tulowska, 1.1.08. Warszawa, urz. pryw.
1331. **Czop** Janina z d. Pona, 30.12.14. Chocimierz, żona por.
1332. **Czosnowicz** Maria, 4.2.21. Borysław, krawcowa.
1333. **Czosnowicz** Michalina z d. Chociejowska, 25.9.86. Pomorzany.
1334. **Czosnowicz** Zofia, 23.7.17. Pomorzany, hafciarka.
1335. **Czternastkiewicz** Emilia z d. Dylska, 21.7.05. Czortków.
1336. **Czubaj** Henryka, 6.11.25. Srebrnica.
1337. **Czubaj** Leokadja, 5.7.28. Srebrnica.
1338. **Czubaj** Serafina z d. Borkowska, 3.9.91. Stanisławów.
1339. **Czubaj** Wacław, 15.9.22. Stanisławów.
1340. **Czubek** Maria z d. Jewiasz, 10.2.07. Bogucice.
1341. **Czubkowska** Matylda z d. Szer, 7.10.04. Korostków, krawcowa.
1342. **Czupryn** Helena z d. Miziołek, 6.8.18. Cekanów Piotrków, rolniczka, żoną kapr.
1343. **Czupryńska** Irena, 11.4.20. Woronie Stolin.
1344. **Czupryńska** Janina Danuta, 18.1.24. Ozla Zarudek.
1345. **Czupryńska** Maria z d. Majewska, 22.12.05. Wysock, krawcowa.
1346. **Czupryńska** Zofia, 22.9.30. Woronin.
1347. **Czyran** Aleksy, 12.3.09. Stulno, rolnik.
1348. **Czyrko** Eugenia, 1.11.21. Archangielsk, felczerka.
1349. **Czyruk** Florian, 20.10.78. Czerniany, rolnik.
1350. **Czyruk** Katarzyna, 15.1.38. Czerniany.
1351. **Czyruk** Ksenia z d. Korobczuk, 28.1.78. Czerniany.
1352. **Czyruk** Maria, 12.3.36. Czerniany.
1353. **Czyruk** Matrona z d. Kuliczyk, 15.11.13. Czerniany.
1354. **Czyż** Apolonia, 43 lat, zmarła 3.5.42.
1355. **Czyż** Genowefa, 15.11.30. Ostróg.
1356. **Czyż** Krystyna, 2.11.28. Ostróg.
1357. **Czyżewska** Janina z d. Maculewicz, 20.7.97. Makarówszczyzna, rolniczka.
1358. **Czyżewska** Ludwika z d. Krakowska, 2.9.08. Ignalki Bielsk, nauczycielka.
1359. **Czyżewska** Maria, 1.12.25. Hockowszczyzna.
1360. **Czyżewska** Noemi z d. Korngold, 23.7.13. Warszawa.
1361. **Czyżewska** Zuzanna Krystyna, 5.1.38. Warszawa.
1362. **Czyżewski** Aleksander, 20.7.33. Hockowszczyzna Ostaszewski.
1363. **Czyżewski** Kazimierz, 2.10.27. Hockowszczyzna Ostaszewski.
1364. **Czyżewski** Michał, 15.9.81. Sielezmowo.
1365. **Czyżycka** Waleria, 6.10.19. Stanisławów.
1366. **Czyżyńska** Genowefa, 5.7.26. Tur Dolny.
1367. **Cybańska** Maria z d. Trybusiewicz, 2.10.06. Lwów.
1368. **Cybański** Jerzy, 21.7.37. Lwów.
1369. **Cybowicz** Kazimiera z d. Butrymowicz, 16.3.98. Wilno, urzędniczka.
1370. **Cybowicz** Maria, 18.12.19. Wilno.
1371. **Cybulska** Helena z d. Drewniaczek, 10.1.96. Duże Mroczki.
1372. **Cybulska** Kornela z d. Wiszyńska, 18.2.01. Górki Brzozów.
1373. **Cybulska** Stefania z d. Korko, 5.12.97. Bojary Szczuczyn, rolniczka.
1374. **Cybulska** Zofia, 10.8.32. Nowy Dwór.
1375. **Cybulska** Zofia, 18.7.30. Medyka.
1376. **Cybulski** Kazimierz, 5.12.26. Medyka.
1377. **Cybulski** Mieczysław, 1.7.04. Kamionka, ogrodn.
1378. **Cyganek** Aniela z d. Rak, 20.12.10. Grembów Tarnobrzeg, żona plut.
1379. **Cyganek** Zuzanna, 24.3.33. Rafajłowa Nadwórna.
1380. **Cymbalisty** Mikołaj, 6.3.11. Ludwikówka Mikulińce, robotnik.
1381. **Cymbaluk** Helena, 15.4.09. Podhorce.
1382. **Cynberg** Etla z d. Stul, 1.6.93. Brykula Wolun.
1383. **Cynberg** Rosa, 29.3.20. Zamość.
1384. **Cynkar** Eleonora z d. Szuber, 15.9.02. Grodowiec.
1385. **Cynkar** Eugeniusz, 24.3.27. Grodowiec.
1386. **Cynkar** Jadwiga, 29.5.33. Grodowiec.
1387. **Cynkin** Helena z d. Klimkowska, 21.5.89. Mikołajów.
1388. **Cysewska** Wanda z d. Gorska, 24.7.12. Zgniloblоty.
1389. **Cytera** Adela z d. Gutowicka, 9.4.12. Smyga Krzemieniec.
1390. **Cytera** Józef, 1.1.40. Pohorylówka.
1391. **Cytera** Mieczysław, 27.1.37. Łuck.
1392. **Cytryn** Bela z d. Jakubowska, 06. Przeryw, Częstochowa.
1393. **Cytryn** Eliasz, 17.6.16. Chełm.
1394. **Cytryn** Henryk, 25.6.98. Warszawa, rolnik, Palestyna.
1395. **Dacz** Adela z d. Lesiakowska, 6.6.99. Opoczno Kielce.
1396. **Dacz** Alicja, 15.1.25. Twierdza Modlin.
1397. **Dacz** Irena, 20.10.23. Twierdza Modlin.
1398. **Dajczak** Józef, 2.7.85. Trościaniec Wielki Złoczów, rolnik.
1399. **Dajczak** Katarzyna z d. Sikora, 8.3.75. Trościaniec Wielki Złoczów.
1400. **Dajczak** Marja, 27.5.23. Bolesławów.
1401. **Dajnowska** Helena, 11.11.28. Planta Murowana, Pińsk.
1402. **Dajnowska** Janina, 15.8.32. Pińsk.
1403. **Dajnowska** Maria z d. Sporgiasz, 4.2.06. Wilczaszy Wołoszyn, rolniczka.
1404. **Dajnowska** Wanda, 12.7.30. Planta Murowana Pińsk.
1405. **Dajnowska** Wiktoria, 5.8.34. Planta Murowana Pińsk.
1406. **Dajnowski** Andrzej, 12.5.36. Planta Murowana Pińsk.
1407. **Dajnowski** Stefan, 5.1.29. Planta Murowana Pińsk.
1408. **Damentko** Jadwiga, 29.2.17. Świętochów Trawy Radzymin, biuralistka.
1409. **Danecka** Ligia, 30.3.41. Borgajewo Rosja.
1410. **Danecka** Zuzanna z d. Sobolewska, 17.3.17. Ryga Łotwa.
1411. **Daniak** Katarzyna z d. Malec, 16.9.13. Andrzejówka Biłgoraj.
1412. **Daniak** Władysław; 10.10.13. Popow Łowicz.
1413. **Danielska** Maria, 2.8.22. Gielczyn Łomża.
1414. **Danielow** Ksenia, 30.2.22. Potasznie, mleczarka.
1415. **Danilewska** Jadwiga, 12.8.39. Zawodny Las Słonim, krawcowa.
1416. **Danilewska** Rozalia z d. Maciak, 6.9.67. Stefanin Węgrów.
1417. **Danilewski** Tomasz, 2.2.91. Kajanka Bielsk, masarz.
1418. **Danilkowicz** Olga, 1914. Zdzitów Kosów.
1419. **Danillowicz** Anna, 16.1.20. Mińsk, biuralistka.
1420. **Danilewicz** Olgierd, 5.8.85. Sydalin, adwokat.
1421. **Danilewicz** Wera z d. Otarian, 8.5.99. Signa Kaukaz, siostra med.
1422. **Dankowska** Leonarda z d. Maniukiewicz, —.1.09. Nowogródek, rolniczka.
1423. **Danko** Maria z d. Truchan, 8.11.96. Olszany Przemyśl.
1424. **Darska** Janina z d. Gorska, 28.2.16. Przemiwolki Lwów.
1425. **Darwińska** Amalja, 60 lat, zmarła.
1426. **Daszkiewicz** Bronisława Anna z d. Wiczyńska, 26.7.86. Lwów.
1427. **Dawidowicz** Anna, 11.10.24. Kraków.
1428. **Dawidowicz** Helena z d. Gorska, 8.1.98. Porębie Wadowice, ż. kapitana.
1429. **Dąbal** Maria, 28.6.23. Pereszpa, krawcowa.
1430. **Dąbek** Maria z d. Dryka, 27.9.05. Stale Tarnobrzeg, ż. rolnika.
1431. **Dąbrowiecka** Jadwiga z d. Ziołkowska, 29.3.17. Opawa Czechosłowacja, ż. chorążego.
1432. **Dąbrowska** Aniela, 62 lata, zmarła 23.4.42.
1433. **Dąbrowska** Anna z d. Woźniak, 25.5.66. Drohobycz.
1434. **Dąbrowska** Elżbieta, 15.8.20. Leśniewicze.
1435. **Dąbrowska** Iwona, 24.10.20. Lwów.
1436. **Dąbrowska** Jadwiga z d. Stoczyńska, 5.5.00. Drohobycz.
1437. **Dąbrowska** Leokadja, 6.10.25. Antonin, zmarła 13.5.42.
1438. **Dąbrowska** Ludwika z d. Kawalek, 17.4.12. Sułkowszczyzna Mościska.
1439. **Dąbrowska** Łucja z d. Zych, 1.11.75. Kracilowice Nowogródek.
1440. **Dąbrowska** Maria z d. Agoposowicz, 4.6.09. Kuty Kosów.
1441. **Dąbrowska** Maria z d. Zakrzewska, 10.1.00. Brzoza Kozienice.
1442. **Dąbrowska** Waleria z d. Tomaszewska, 12.10.04. Lublin, rolniczka.
1443. **Dąbrowska** Wanda, 9.3.29. Antonin, rolniczka.
1444. **Dąbrowska** Władysława z d. Okurowska,, 13.8.75. Olszany Łomża.
1445. **Dąbrowska** Zofia z d. Siutakiewicz, 28.2.15. Łomża.
1446. **Dąbrowski** Henryk, 23.4.36. Sułkowszczyzna Mościska.
1447. **Dąbrowski** Marian, 1935. Antonin.
1448. **Dąbrowski** Stanisław, 6.5.35. Brzozie.
1449. **Dąbrowski** Zdzisław, 18.7.32. Antonin.
1450. **Dąbrowski** Zdzisław, 4.3.41. Kazakstan Z.S.R.R., syn porucznika.
1451. **Dedeczko-Wiercińska** Bronisław z d. Chodewińska, 5.3.06. Inica Nowogródek, freblanka.
1452. **Dedeczko-Wiercińska** Teresa, 12.10.32. Nowogródek.
1453. **Dedeczko-Wierciński** Jerzy, 25.9.34. Juraciszki Nowogródek.
1454. **Degenszaj** Chana z d. Depenschein, 18.12.73. Międzyrzecze Lublin.
1455. **Degenszajn** Dawid Józef, 25.11.07. Warszawa.
1456. **Degenszajn** Helena z d. Kapłan, 25.12.14. Warszawa.
1457. **Degenszajn** Pinkas, 8.2.72. Niwiski.
1458. **Degenszajn** Teodor, 16.8.38. Warszawa.
1459. **Dekańska** Alina, 8.12.31. Warszawa.
1460. **Dekańska** Romana z d. Emchowicz, 2.3.03. Grodzisk, nauczycielka.
1461. **Dekońska** Jadwiga Alicja, 23.10.24. Hruszow Jaworow.
1462. **Dekońska** Lidia z d. Brzezińska, 25.6.01. Czajewo Białystok, kancelistka.
1463. **Dembińska** Krystyna z d. Sliwińska, 24.7.95. Kraków.
1464. **Demczuk** Stefania, 18.11.30. Ulanówka.
1465. **Demczuk** Weronika z d. Galaszkiewicz, 18.8.04. Daragiejowicze Kobryń.
1466. **Demczyszyn** Katarzyna, 15.11.08. Bolszów.
1467. **Demhow** Rozalia z d. Hubas, 4.9.98. Worochta.
1468. **Demkowicz** Jan, 22.9.18. Bircza Dobromil, urz. sam.
1469. **Denasiewicz** Walentyna z d. Burzec, 13.2.18. Berdańsk.
1470. **Denis** Zuzanna z d. Matej, 19.3.16. Kazańsk, krawczyni.
1471. **Depa** Janina, 9 lat, zmarła 10.4.42.
1472. **Depka** Józefa, 5 lat, zmarła 3.5.42.
1473. **Depka** Rozalia z d. Strach, 6.2.11. Orczańsk Lwów, rolnik.
1474. **Depka** Wanda z d. Gala, 25.2.23. Zdanów Zamość, krawcowa.
1475. **Derdał** Janina z d. Mrówka, 11.4.13. Lwów, fabr. cuk.
1476. **Derecka** Stefania z d. Kochan, 7.1.04. Buszki Nowogródek, rolniczka.
1477. **Derecki** Wacław, 1.9.36. Michalin.
1478. **Deresz** Ewa z d. Lejtnekier, 15.1.92. Nowogródek.
1479. **Dereszewska** Irena, 9.2.24. Grudziądz.
1480. **Dereszewska** Stanisława z d. Tomaszewska, 20.8.96. Gruta Grudziądz.
1481. **Derkacz** Irena, 22.9.21. Padków Siedlce.
1482. **Derkacz** Jadwiga, 29.9.29. Srebrnica.
1483. **Derkacz** Józef, 10.11.88. Patków, kowal.
1484. **Derkacz** Lucyna, 4.1.19. Srebrnica.
1485. **Derkacz** Rozalia, 30 lat, zmarła 28.4.42.
1486. **Derkacz** Stefania z d. Gasakowska, 26.12.94. Tarasewicze Święciany.
1487. **Derkacz** Zygmunt, 11.6.26. Srebrnica.
1488. **Deutscher** Jadwiga z d. Gulczyńska, 7.7.77. Rudziki Warszawa.
1489. **Deutscher** Michał Włodzimierz, 27.9.01. Dobrzyń.
1490. **Debek** Aleksandra, 15.5.05. Srebrna.
1491. **Debek** Anna, 25.8.07. Srebrna.
1492. **Debek** Krystyna, 27.1.36. Srebrna.
1493. **Debek** Regina, 27.8.11. Srebrna.
1494. **Dębicka** Aniela Ludwika, 1.5.08. Haliszczyńce Skałat, krawcowa.
1495. **Dębicka** Bronisława Helena, 19.4.04. Haliszczyńce.
1496. **Dębinska** Teodora z d. Horbaczewska, 15.12.20. Wołpa Wołkowysk.
1497. **Dębogorska** **Michalina** z d. Hryniuk, 7.6.99. Płowe Radziechów, rolniczka.
1498. **Dębogorska** Eugeniusz, 13.7.35. Tarnówka Radziechów.
1499. **Diakiewicz** Katarzyna z d. Świerków, 1878. Podhorce.
1500. **Diakonczuk** Stefan, 2.2.38. Chrapin Polesie.
1501. **Diakonczuk** Stefania z d. Sawicz, .4.15. Chrapin Polesie.
1502. **Ditkowski** Fajwel, 16.6.06. Zabludowo Białystok.
1503. **Długiewicz** Krystyna, 9.12.25. Złoczów.

1504. **Długiewicz** Stanisława z d. Lepkuchler, 8.5.02. Gródek Jagielloński.

1505. **Długoborska** Halina, 18.1.16. Grodno.

1506. **Długoborska** Kazimiera z d. Długosz, 19.5.89. Warszawa.

1507. **Długoborski** Mieczysław, 11.10.85. Czaplin Grójec.

1508. **Długołęcka** Helena z d. Komendo-Borowska, 8.10.95. Niewodnica.

1509. **Długołęcka** Krystyna, 13.6.29. Michałówka.

1510. **Długołęcka** Weronika z d. Zalewska, 4.1.07. Prożany Polesie.

1511. **Długołęcki** Roch, 17.5.99. Komaszewo Wielkie, Ciechanów.

1512. **Dmoch** Halina, 2.2.30. Dębowo.

1513. **Dmoch** Maria z d. Jeda, 25.3.97. Łopaltowo Łomża.

1514. **Dmoch** Jan, 27.12.33. Dębowo.

1515. **Dmoch** Stanisław, 5.1.01. Dębowo.

1516. **Dmochowska** Wanda, 13.6.33. Kroman.

1517. **Dmochowska** Zenoida z d. Kilczewska, 17.12. Mazinpol /Rosja/.

1518. **Dmochowski** Maciej, 3.10.02. Puławy Lublin, leśnik-buchalter.

1519. **Dobosz** Marian, 25.3.13. Rabka, Nowy Targ, ogrodnik.

1520. **Dobiega** Adela, 15.1.18. Nowa Wieś, Olkusz.

1521. **Dobiega** Genowefa, 18.9.26. Zagorów.

1522. **Dobiega** Helena z d. Halicka, 5.3.83. Nowa Wieś, Olkusz.

1523. **Dobiega** Stanisława, 24.12.22. Zagorów Olkusz.

1524. **Dobiega** Stefania, 17.6.20. Nowa Wieś, Olkusz.

1525. **Dobroczyńska** Franciszka z d. Urbanowicz, 9.3.82. Płatyczne, Łuck.

1526. **Doboszyńska** Janina, 16.9.20. Radziejów.

1527. **Dobrowolska** Bogumiła Bandrowska, 30.8.99. Pilawce Podole.

1528. **Dobrowolska** Jadwiga, 3.6.24. Bostyn.

1529. **Dobrowolska** Kazimiera, 3.11.35. Rajowszczyzna Mołodeczno.

1530. **Dobrowolska** Maria z d. Wańkowicz, 24.10.08. Małe Bakszty, krawcowa, żona osad.

1531. **Dobrowolska** Michalina, 25.11.88. Myślenice, Kraków, urz. poczt.

1532. **Dobrowolska** Stanisława z d. Zielińska, 14.5.13. Równe, żona sierżan.

1533. **Dobrowolska** Waleria z d. Bobko, 9.12.96. Kopciowo Białystok, kupcowa, żona kapitana.

1534. **Dobrowolska** Zofia z d. Mozdzińska, 8.2.82. Warszawa, nauczycielka.

1535. **Dobrowolski** Aleksander, 24.4.30. Rajewszczyzna.

1536. **Dobrowolski** Czesław, 11.8.32. Rajewszczyzna.

1537. **Dobrin** Noemi, 24.12.21. Bydgoszcz, pielęgniar.

1538. **Dobrzańska** Anna, 25.1.34. Mikołajów.

1539. **Dobrzańska** Katarzyna z d. Zielińska, 11.11.05. Mikołajów.

1540. **Dobrzańska** Olga, 25.6.32. Mikołajów.

1541. **Dobrzański** Czesław, 6.11.35. Mikołajów.

1542. **Dobrzańska** Helena z d. Witkowska, 20.11.98. Łowicz.

1543. **Dobrzyńska** Maria z d. Sznajder, 18.8.99. Krasiłów Podole, urz. państw. żona porucznika.

1544. **Dobrzyński** Bazyli, 27.9.10. Mikołajów, rolnik.

1545. **Dobrzyński** Sławomir, 13.10.28. Łowicz.

1546. **Dobrzyński** Saloma, 11.11.18. Kałuszyn Mińsk Mazowiecki.

1547. **Dojlit** Eufrozyma z d. Dajlit, 10.3.97. Bucza Pińsk.

1548. **Dojlit** Helena, 15.5.36. Bucza.

1549. **Dolezal** Alina z d. Wendlaut, 12.12.03. Wilkowica.

1550. **Dolezal** Józef, 7.2.90. Strzelecka Maziarnia, leśnik.

1551. **Dolezyk** Helena, 26.9.25. Kościuszków.

1552. **Dolezyk** Jadwiga, 3.11.21. Kościuszków.

1553. **Dalezyk** Marcelina z d. Sztandar, .9.00. Bajów Łuck, rolniczka.

1554. **Dolezyk** Michał, 21.9.88. Poryck, rolnik.

1555. **Dolezyk** Rozalia, 11.8.23. Kościuszków.

1556. **Dolicka** Zofia, 46 lat, zmarła 23.4.42.

1557. **Dolińska** Eleonora, 21.4.25. Antonin Sarny.

1558. **Doliński** Szul, 16.11.08. Brześć n/Bugiem, nauczyciel.

1559. **Doliński** Tadeusz, 28.10.27. Antonin.

1560. **Dolega** Zofia z d. Kozdroń, 5.5.98. Dobrówki.

1561. **Dolegowska** Aleksandra z d. Dąbrowska, 10.2.82. Rzątkowo.

1562. **Dolegowska** Wanda, 5.2.25. Gelczyn, krawcowa.

1563. **Domagała** Alicja, 15.4.34. Łomelna.

1564. **Domagała** Aniela z d. Pypno, 10.10.05. Karniśnica.

1565. **Domagała** Apolonia, 10.1.28. Łomelna, córka rol.

1566. **Domagała** Stefan, 27.11.41. Zara Archangielsk.

1567. **Domagała** Zbigniew, 27.1.28. Łomelna, syn rol.

1568. **Domańska** Alicja, sierociniec.

1569. **Domańska** Alicja, 11.9.26. Łomża.

1570. **Domańska** Czesława, 4.3.30. Grundy Łomża.

1571. **Domańska** Genowefa z d. Celińska, 10.12.23. Łewkowce.

1572. **Domańska** Helena z d. Chmielewska, 8.9.95. Gruczele Ostrołęka.

1573. **Domańska** Jadwiga z d. Matusiak, 12.10.98. W-wa.

1574. **Domańska** Janina, 15.8.30. Dębowo.

1575. **Domańska** Maria z d. Jacobson, 25.7.02. Krzywy Róg /Rosja/.

1576. **Domańska** Teresa z d. Kossakowska, 10.4.91. Kokoski Łomża.

1577. **Domańska** Sabina Genowefa, 18.12.23. Lewkocze Krzemieniec, sanitarjuszka.

1578. **Domański** Józef, 16.3.91. Swiedziebne Rypin.

1579. **Domański** Stanisław, 8.5.96. Gielczyn, rolnik.

1580. **Domański** Tadeusz, 8.11.28. Dębowo.

1581. **Domaradzka** Danuta, 28.4.25. Bielsk.

1582. **Domaracka** Tatiana z d. Szklińska, 23.3.93. Bozów.

1583. **Domaracka** Zofia, 30.10.23. Wiśniowice.

1584. **Domiczek** Alfons, 6.2.05. Lwów, perukarz teatr.

1585. **Dominiak** Antonina z d. Plus, 24.2.10. Jakomiowicze Kielce, sklepikarka.

1586. **Dominiak** Karolina z d. Pruchajd, 15.9.07. Kopica, nauczycielka.

1587. **Dominiak** Olimpia, 1.5.33. Moszewicze.

1588. **Dominiak** Wanda, 20.7.29. Moszewicze.

1589. **Domiszewska** Aleksandra, 11.11.29. Lwów.

1590. **Domiszewska** Stanisława z d. Daszewska, 22.5.07. Katowice.

1591. **Donten** Halina z d. Rodkiewicz, 18.8.98. W-wa.

1592. **Dorosz** Zofia z d. Kasprzycka, 24.9.99. Sambor, nauczycielka.

1593. **Downar** Anna z d. Omilianowicz, 7.11.05. Barkalarze Białystok.

1594. **Drabczyk** Aleksandra z d. Bielińska, 5.5.02. Kremienczy /Rosja/.

1595. **Drabicka** Julia z d. Kunesz, 22.2.19. Kraczkowa Łańcut.

1596. **Dragun** Maria z d. Śnieżko, 10.10.98. Wilno.

1597. **Drazek** Irena, 29.3.29. Ostrołęka.

1598. **Dreja** Janina, 15.12.29. Zalesie.

1599. **Dreja** Zofia, 24.7.27. Zalesie.

1600. **Drewnoska** Antonina z d. Sznajder, 2.2.70. Micholowo Białystok.

Skrzynka pocztowa

PRAWDA O "TOBRUKU OŚWIATY"

Szanowny Panie Redaktorze,

W odpowiedzi na liczne zapytania tyczące artykułu p. Zygmunta Nowakowskiego p.t. "Tobruk oświaty," który ukazał się w "Wiadomościach Polskich" z dn. 26.VII. No. 30 /124/ pozwalam sobie wszystkim moim korespondentom odpowiedzieć zbiorowo na tym miejscu.

Stwierdzam przede wszystkim jako Kierownik Samodzielnego Referatu Propagandy i Oświaty Korpusu Panc. Mot., że fakty, na które powołuje się autor artykułu są mi doskonale znane. Były one nie tylko przedmiotem mego meldunku do władz przełożonych, lecz zostały także podane do wiadomości oficerom oświatowym oddziałów jako przykład niesumienności przy podawaniu studiów przez żołnierzy. Nie stanowią tedy sensacyjnego wynalazku autora. Dodam tutaj dla porządku, że z treści i układu artykułu p. Nowakowskiego wynika, że korzystał z odpisu zrobionego przez jednego z członków komisji egzaminacyjnej dla celów służbowych.

Z kolei stwierdzam kategorycznie, że wypracowania, których wyjątki autor cytuje nie były wypracowaniami "maturzystów" przygotowywanych przez oficerów oświatowych do matury. Natomiast były pisane przez kandydatów do Szkoły Podchorążych w wyniku egzaminu sprawdzającego stopień inteligencji i wiedzy ogólnej. Do Szkoły Podchorążych, jak to ogólnie wiadomo, mają prawo dostępu tylko żołnierze posiadający co najmniej ukończone cztery klasy gimnazjum ogólnokształcącego nowego typu, względnie 6 klas typu dawnego lub studia równorzędne. Ponieważ jednak kandydaci w większości wypadków z dobrze zrozumiałych przyczyn nie posiadają w ogóle żadnych dokumentów stwierdzających autorytatywnie, że takie studia ukończyli, wobec tego Dowództwo Korpusu wprowadziło system egzaminów sprawdzających.

Jak się okazuje, choćby na podstawie cytowanych przez p. Zygmunta Nowakowskiego faktów, takie egzamina były konieczne. W konkretnym wypadku obok wielu i to przeważającej ilości zadawalniających znalazły się i odpowiedzi, które stanowiły później podstawę artykułu "Tobruk oświaty." Z tych odpowiedzi wynikało jasno, że ci kandydaci nie posiadali średniego wykształcenia, może nawet nie mieli ukończonych szkół powszechnych lub pozapominali, czego się nauczyli.

Udział Referatu Prop. i Ośw. I Korp. Panc. Mot. wzgl. oficerów oświatowych oddziałów ograniczał się jedynie do tego, że na żądanie komendy Szkoły Podchorążych Sam. Referat Prop. i Ośw. przy Dtwie Korpusa Panc. Mot. zorganizował owe egzaminy sprawdzające i że w komisji egzaminacyjnej zasiadał przedstawiciel tegoż referatu. Natomiast na stopień wykształcenia poszczególnych kandydatów, nawet w wypadku, gdyby pokazało się, że taki nieszczęsny kandydat jednak ukończył żądane studia—Sam. Referat Prop. i Ośw. Korpusu ani pośredniego, ani bezpośredniego wpływu nie ma i odpowiadać za to nie może, gdyż po pierwsze: Dtwo Korpusu nie wprowadziło jeszcze do oddziałów przymusu nauczania na szczeblu szkoły średniej, po drugie: o ile mi wiadomo żaden z oficerów referatu ani w ogóle żaden z oficerów oświatowych oddziałów Korpusu Panc. Mot. nie pełnił nigdy zaszczytnej funkcji Ministra Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych, ani też nie zasiadał na kierowniczym stanowisku tegoż Ministerstwa w Polsce przed wrześniem 1939 r. Gdybyśmy nawet jednak byli odpowiedzialni za poziom przedwojennych szkół wszelkich szczebli, jeszcze trudno byłoby nas winić za nieuctwo kandydatów, odpalonych przy egzaminie, mającym właśnie sprawdzić, czy ukończyli jakąś szkołę.

Tutaj wspomnę także nawiasem, że oficerowie oświatowi do egzaminów maturalnych w Korpusie Panc. Mot. kandydatów nie przygotowują, ani przygotowywać nie mogą, gdyż to zupełnie do ich obowiązków nie należy. Kursa na szczeblu szkoły powszechnej, czy średniej, jak również kursa maturalne prowadzone są przez zawodowych nauczycieli i profesorów, pod opieką Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych. Z wynikami egzaminów n.p. maturalnych łatwo można się zapoznać, naturalnie przy dobrej woli, nie są bowiem żadną tajemnicą. Jeżeli kiedykolwiek miałem coś do zarzucenia egzaminom maturalnym przeprowadzanym na terenie Korpusu, czy na terenie gimnazjum polskiego w Szkocji /i tam bowiem odkomenderowani są żołnierze Korpusu/ to zarzuty moje tyczyły się zbyt wysokiego poziomu i zbyt wysokich wymagań stawianych przez komisje egzaminacyjne w stosunku do kandydatów żołnierzy w warunkach wojennych.

To samo mógłbym był odpowiedzieć p. Zygmuntowi Nowakowskiemu, gdyby p. Zygmunt Nowakowski zwrócił się do mnie z zapytaniem: jak te sprawy stoją? Udostępniłbym mu na jego żądanie n.p. sprawozdania komisji egzaminacyjnych. Dziwi mnie wysoce, że p. Nowakowski nie uczynił tego, mimo iż kilkakrotnie padał już ofiarą lekkomyślnych informatorów. Mimo wszystko jest w dalszym ciągu nieostrożny, nie bada faktów, nie sprawdza ich u zródła, które jest mu całkowicie dostępne. Natomiast z taką łatwością gotów jest twierdzić, że nasze wojsko to banda głupców prowadzona przez nieuków, jak to niedwuznacznie z jego artykułu wynika.

Mieczysław Lisiewicz

W OBRONIE KASZUBÓW

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

W "Polsce Walczącej" z dnia 13-go czerwca b.r. nr. 24 ukazał się artykuł: "Z kampanii wrześniowej—I Batalion Morski Strzelców." W artykule tym pozwolił sobie p. Janusz Witek, na następującą charakterystykę Kaszubów:

"Obrona Narodowa, złożona z Kaszubów, była najsłabszym elementem. Widząc po raz pierwszy wojnę na własnej ziemi, domy w ogniu, bydło rozszarpywane pociskami, ludzie ci bardzo zmaterializowani, nie wytrzymywali nerwowo. Często po prostu wiali. Z rozgoryczeniem przychodził na myśl popularny wiersz Derdowskiego: "Nigdy do zgube nie przyńdą Kaszube.""

Tych ubliżających Kaszubom słów użyć mógł tylko człowiek, który Kaszubów prawdziwych w walkach wrześniowych na polach walki nie widział, albo należał właśnie do elementów Obrony Narodowej, składających się jak to Pomorzanie dobrze wiedzą, z protegowanego urzędowo "Strzelca," do którego Kaszubi ani w ogóle Pomorzanie, zachwytu ani zaufania nie okazywali, co więcej, wyraźnie stronili. Mogę na ten temat znacznie więcej powiedzieć jako Pomorzanin, szczególnie co do tego "wiania" a uczynię to w odpowiedniejszym momencie, bo teraz naprawdę nie pora na to. Zapewniam jednak, że Kaszubom nie potrzeba będzie reklamy o ich zachowaniu się w walce, bo świadectw będzie bardzo, bardzo dużo ze strony kompetentnej, a obrona Gdyni i walki "Kosynierów" kaszubskich, okażą się drobnymi epizodami.

Zechce Pan Redaktor na razie tyle tylko umieścić w obronie napadniętych Kaszubów, zważywszy, że sami się bronić dziś nie mogą tutaj, bo doprawdy, za mało ich "zwiało."

Czołem!

Boczar Wąbrzeski

Z PALESTYNY

"Polskę Walczącą," niestety, widzę rzadko. Numer świąteczny, w którym była korespondencja mojej córki—po prostu świetny. Ani jednej "zapchajdziury"; jaki terenowo wszechstronny, jaki przy tym dokumentarny i na poziomie. Ach jakże tu daleko z tego partykularza . . .

Melchior Wańkowicz (Tel-Aviv)

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wyłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.